Sierpień

1917 rok



ILUSTRACJA POLSKA

„WIEŚ I DWÓR"

Zeszyt VII i VIII-my.

Cena zeszytu Mk. 4.00.



FABRYKA KAPELUSZY DAMSKICH I MĘSKICH A. JANECKIEGO



Chmielna 11, w podwórzu, parter

przyjmuje kapelusze do prasowania, prania, farbowania i fasonowania, podług wymagań mody. **Magazynom mód ustępuje wysoki rabat.**

NA KAŻDY **SEZON**

OKRYCIA, KOSTJUMY, FUTRA
SUKNIE, SPÓDNICE
BLUZKI

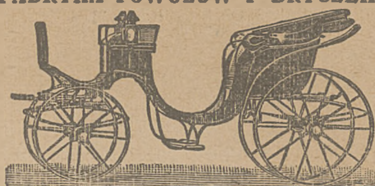
poleca po cenach nizkich

A. ŁOJEWSKA **BRACKA 10**

Leczenie dla cierpiących na rupturę!!

Jedyny specjalista dla usunięcia ruptury bez operacji i bez niebezpieczeństwa nawet najgorzej zastarzałej ruptury za pomocą mojego wynalezionego bandażu, który przynosi prawdziwą pomoc. Pat. № 710/327,965. Prosp. bezpł.
Sz. Kon. Warszawa, Sosnowa № 13.

FABRYKA POWOZÓW I BRYCZEK



J. WASILEWSKIEGO W WARSZAWIE

WOLNOŚĆ 5. Dom własny. Kantor i Skład: Leszno 24. Posiada stale na składzie gotowe powozy od najskromniejszych do najwykwintniejszych, oraz wielki wybór bryczek różnych fasonów.

WYTWÓRNIA **Sztuki Meblowej**
Nowowiejska № 9, m. 42

W. KAPIŃSKI
Długoletni współpracownik i rysownik firm **K. ZAŁĘSKIEGO i A. JASZCZOŁTA**

MEBLE GOTOWE
oraz Urządzam CAŁE APARTAMENTA na miejscu i prowincji.

ZAWIADOMIENIE. **GORSETY!!** **ZAWIADOMIENIE.**

Niniejszym podaje do wiadomości Szan. Pań, że z dniem 15 Sierpnia r. b. powierzyłam zarząd mojej PRACOWNI GORSETÓW p. **Zofji Antosiewiczowej, Szkolna 1, m. 8,** byłej zarządzającej firmą **„A LA SIRENE".** Polecam nowe modele na Sezon jesienny, Komplety poszczuplające od 100 marek.

Z poważaniem *M. Zakrzewska*

Wykwintne Obuwie Damskie POLECA **Władysław Rychter**
WARSZAWA, Nowy-Świat Nr. 45.

PRACOWNIA KAPELUSZY



SŁOMKOWYCH I FILCOWYCH
DAMSKICH, MĘSKICH
i DZIECINNYCH

J. Sosnowskiego

Warszawa, Długa 29

Przyjmuje wszelkie obstalunki i przeróbki podług najnow. modeli paryskich po cenach niskich.

WYTWORNE OBUWIE
MĘSKIE, DAMSKIE i DZIECINNE
POLECA
Franciszek Jóźwicki

Rymarska № 7,
telefon № 124-97

PRACOWNIA WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRESIE SWEGO FACHU.



Fabryka i Składy Obuwia MĘSKIEGO, DAMSKIEGO i DZIECINNEGO

Władysław Dobrzyński
w Warszawie, Złota 28, tel. 142.20. Chmielna 18, tel. 187.80.

Treść zeszytu VII i VIII-go.

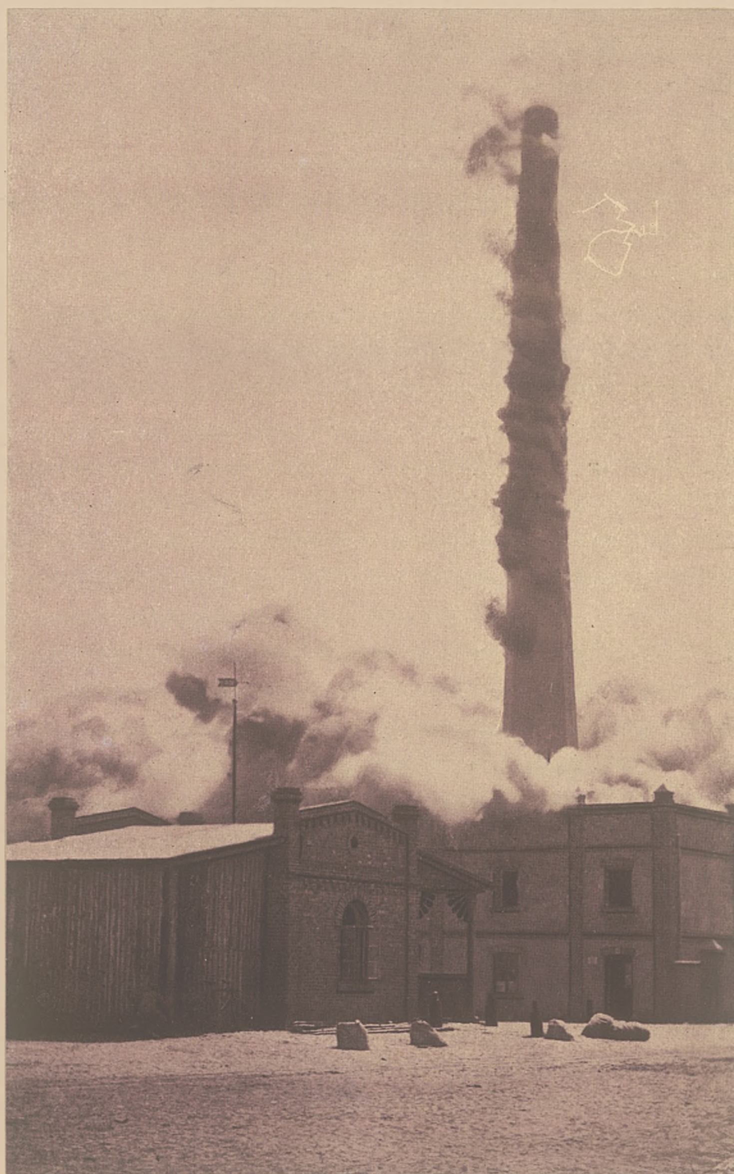
KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.

Na okładce: Portret ministra Lubeckiego.

ROK VI. WARSZAWA, DNIA 10 SIERPNIA 1917 ROKU. ZESZYT VII i VIII.

ILUSTRACJA POLSKA

„WIEŚ I DWÓR“



Cukrownia „Młodzieszyn fabryczny".

O WSPÓŁDZIAŁANIU TECHNIKA POLSKIEGO W POLITYCE EKONOMICZNEJ KRAJU[1])



Przeżywaliśmy pierwszy rok wojny, gdy Stowarzyszenie Techników przystąpiło do badania skarbów naturalnych i sił wytwórczych ziem polskich. Badania te wyraziły się w szeregu odczytów o potrzebie uprzemysłowienia kraju, — formułujących najważniejsze zagadnienia polityki ekonomicznej przyszłości.

Inicjatywa Stowarzyszenia Techników okazała się szczęśliwą i owocną; myśl przewodnia odczytów obiegła wszystkie kręgi społeczne, krystalizując się również w sferach przemysłowych, najbezpośredniej potrzebę nowego ducha w życiu gospodarczym kraju odczuwających.

W głębokim przekonaniu o konieczności solidarnego skupienia wszystkich sił i wytężenia ich do budowy nowych podstaw życia gospodarczego trzy najpotężniejsze ośrodki przemysłowe kraju stworzyły wspólną organizację do badań nad stanem przemysłu, jego zdolnościami rozwojowymi i programem polityki ekonomicznej przyszłości.

Stowarzyszenie Techników w pierwszym roku wojny dało szereg opracowań ogólnych, Towarzystwo Przemysłowców dzisiaj posiada przeszło siedemdziesiąt zróżniczkowych monografji o poszczególnych gałęziach przemysłu.

Przegląd tych monografji ożywia nas otuchą i nadzieją. Wiemy, że przemysł nasz dotąd rozwijał się jednostronnie, wiemy, że był zależny od wpływów obcych, że cechują go pewne nieprawidłości budowy, że nie jest to przemysł o charakterze czysto rodzimym. Nie ukrywając tych braków, a nawet je podkreślając, monografje odsłaniają jednocześnie potęgę poszczególnych działów wytwórczości, tryumfy naszej techniki i moc naszej ekspansji.

Przeglądając poszczególne gałęzie przemysłu, stwierdzamy więc przedewszystkim pierwszorzędny stan techniczny naszego kopalnictwa i hutnictwa, jego wzorowe instalacje i dużą wydajność.

Przemysł włókienny pomimo swego egzotycznego charakteru potrafił stworzyć olbrzymie warsztaty pracy i zdobyć olbrzymi rynek wschodni. Prawda, że obok pierwszorzędnych gatunków wyrobów wełnianych, przemysł włókienniczy wytwarza na eksport tkaniny bawełniane przeważnie w gatunkach tylko średnich, lecz i w tej stronie ujemnej widzieć musimy tryumf techniki i kolorystyki polskiej, do wyrobów tych bowiem przemysł bawełniany umie użytkować odpadki i materjały najpodrzędniejsze.

Dumni możemy być również z niektórych działów naszego przemysłu metalowego. Zwracając się przedewszystkim do przemysłu mechanicznego, owej korony wszystkich przemysłów, ich organizatora i pjoniera nowych zdobyczy techniki, znajdziemy w tej dziedzinie fabryki pierwszorzędne. O znaczeniu ich świadczy najlepiej rozpaczliwa energja, z jaką władze rosyjskie usiłowały w okresie ewakuacji wywieść do Rosji fabrykę obrabiarek Gerlacha i Pulsta. Rosja fabryk takich nie posiadała, a rozumiała aż nadto dobrze ich znaczenie, jako instalatora budownictwa kolejowego i fabryk amunicji.

W dziale budowy wagonów posiadamy zupełnie nowoczesną fabrykę, która przed wojną kończyła swoją reorganizację w kierunku rozszerzenia produkcji.

W dziale konstrukcji żelaznych mamy również prawo do dumy; mosty budowane przez fabryki polskie spotykamy po całej Rosji, nawet na dalekich wodach Amuru.

W innych, specjalnych działach przemysłu metalowego mamy takie fabryki, jak Fitzner i Gamper, która zaspakajała prawie $^{3}/_{4}$ krajowego zapotrzebowania kotłów, jak „Compensator", która swoje rury faliste do przewodów rozsyłała po całym świecie.

Wszędzie i w każdej gałęzi przemysłu znajdujemy pierwszorzędne, wzorowo organizowane i skutecznie torujące sobie drogi zbytu warsztaty pracy. Garbarstwo nasze zajmowało w Europie, w dziale skór grubych przynajmniej, stanowisko poczesne; papiernictwo wytwarzało rocznie tyle bibułki, że możnaby nią pokryć tor kolejowy orbis terrarum.

Przy wszystkich brakach naszych mamy więc w naszym przemyśle objawy i fakty, którymi słusznie możemy się chlubić.

Mamy przemysł wielki, zdobyliśmy sobie

[1]) Przemówienie wygłoszone w dniu 14 kwietnia 1917 r. na Nadzwyczajnym Zjeździe Techników Polskich w Warszawie.

mocne placówki na rynkach obcych — dzisiaj zadaniem naszym jest przemysł ten utrzymać, rozwój dalszy mu zapewnić, nieprawidłości i wady usunąć.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że przemysł nasz nie wyzyskał w dostatecznej mierze własnych sił rozwojowych i bogactw przyrodzonych kraju; wiemy, że nie rozkwitły u nas wytwórczości wysoko wartościowe, że nie rozwijaliśmy wszystkich gałęzi produkcji równorzędnie, wiele z nich zaniedbując, wiemy, że przemysł nasz nie tworzy jeszcze dzisiaj budowli we wszystkich swych więziach jednolitej, wiemy, że nie możemy go jeszcze nazwać przemysłem czysto rodzimym.

Dla osiągnięcia tej jednolitości rozwoju i narodowego charakteru przemysłu brakowało nam dotąd czegoś niezmiernie doniosłego i ważnego, brakowało własnej polityki ekonomicznej. Rozerwani na trzy dzielnice, wcieleni do trzech obcych organizmów państwowych, ich odmiennym programom polityczno-gospodarczym byliśmy podporządkowani.

Zerwanie wspólności gospodarczej pomiędzy rozdzielonymi politycznie dzielnicami wydawało się jednak nawet sprawcom czwartego rozbioru czymś przeciwnym naturze i niesłychanym. Rozumiano na Kongresie Wiedeńskim, że łącznik duchowy pomiędzy poszczególnymi dzielnicami kraju zachowany będzie, bo jeśli dają się podzielić terytorja, to ducha narodowego rozedrzeć na części nie można. Jedność ekonomiczną należy jednak zapewnić trzem zaborom w traktacie. Wyrazem tego stanowiska były ustalone na kongresie następujące gwarancje swobody stosunków gospodarczych pomiędzy ziemiami dawnej Polski, zawarte w art. 22 i 28 traktatu Wiedeńskiego.

Art. 22: Żegluga na wszystkich rzekach i kanałach wszystkich części dawnej Polski na całym jej obszarze, aż do ich ujścia, tak z wodą, jak i pod wodę, jest wolna dla wszystkich mieszkańców dawnej Polski.

Art. 28: Dozwolić na przyszłość i na wieczne czasy pomiędzy wszystkimi prowincjami polskimi z r. 1772 zamianę najbardziej nieograniczoną wszelkich płodów i wyrobów roli i przemysłu tychże prowincji.

Traktat Wiedeński nie śmiał więc targnąć się na całość ekonomiczną ziem polskich.

Niestety — ustalone na kongresie gwarancje prędko w dźwięk próżny się zamieniły. Nie mieliśmy dosyć mocnego ducha, nie mieliśmy sił zorganizowanych, by przyznane nam wolności obronić.

Jeżeli jednak odtąd życie ekonomiczne dzielnic polskich różnymi toczy się drogami, jeżeli trzy rządy zaborcze usiłowały odebrać dzielnicom tym podstawy samodzielnego bytowania i łączności, stopić je w jedną całość z mocarstwami, do których zostały wcielone, to polska myśl ekonomiczna nie traciła ani przez chwilę poczucia, że w rozwoju sił wytwórczych kraju, w umocnieniu jego odporności w walce ekonomicznej z wrogą przemocą leży droga do odzyskania samodzielności.

Genjalnym wcieleniem tej myśli i genjalnym jej wykonawcą był Lubecki, owa postać pomnikowa, przewidująca, mądra a prorocza. W kilka lat po kongresie taki wyraz daje Lubecki swym marzeniom o odrodzeniu ekonomicznym kraju:

„Jeśli jednak, jak tego się spodziewam, w ten czy inny sposób dojdziemy do swobodnej komunikacji z Bałtykiem, wówczas dopiero będą mogły wejść w życie te wszystkie projekty, które dziś jeszcze są tylko świetnymi złudzeniami. Tymczasem trzeba wytrwać na drodze, której trafność potwierdza doświadczenie: to tylko produkować, na co stać nas w obecnej chwili, zwolna, ostrożnie, rozszerzając skromny teren krajowego przemysłu; ochraniać i skuteczną opieką otaczać żywotne jego gałęzie, a nie przeciągać struny polityki cłowej i taryfowej wobec zagranicznej produkcji, z którą Królestwo nie wytrzyma współzawodnictwa. Mamy już obfite owoce naszych zabiegów: wyparliśmy zagraniczne wyroby wełniane: za nimi pójdą płócienne: kuźnicom naszym nie brak warunków olbrzymiego rozwoju. Wolno nam więc spodziewać się bez złudzeń, że nie jedną jeszcze gałąź przemysłu zdobędziemy sobie w przyszłości, tymczasem nie szczędźmy zabiegów, żeby nawet nasz przywóz służył skutecznie do rozwoju rodzimych zasobów, którymi dziś już rozporządzamy...“ [1]).

Trzy tezy zasadnicze widzimy w programie Lubeckiego. Przedewszystkim zdobyć wyjście do morza, a przez nie na szeroki świat. Następnie znaleść ekspansję dla przemysłu polskiego na niezmierzonych obszarach wschodu przez zdobycie i opanowanie jego rynków. Wreszcie ochraniać i pielęgnować wytwórczość kraju, a nie przeciągać struny polityki celnej. Na surowcach rodzimych oprzeć rodzimy przemysł, wyzyskać bogactwa krajowe, a nie odgradzać się od zachodu murem chińskim, tylko regulować przywóz tak, aby budzić do życia coraz to nowe gałęzie wytwórczości, któreby przywóz ten stopniowo zastępowały.

Zdawaćby się mogło, że Lubecki zespolił się ideowo z monarchją Rosyjską, że z jej losami

[1]) S. Smolka. Polityka Lubeckiego, str. 191.

łączył losy Królestwa; w istocie jednak program Lubeckiego jest wytężonym dążeniem ku niepodległości. „Polsce trzech rzeczy potrzeba — rzekł raz w rozmowie z L. Platerem — 1) szkół, t. j. oświaty i rozumu, 2) przemysłu i handlu — t. j. zamożności i 3) fabryk broni. Polska powinna mieć wszystko, czego potrzeba do zagwarantowania niepodległości, inaczej wszystko straci. Mam nadzieję, że z czasem przeprowadzić to zdołam“ [1]).

Jeżeli przemysł nasz jest dzisiaj poniekąd spaczony, to dlatego, że tylko połowa programu Lubeckiego została wykonana. Zdobyliśmy rynki wschodnie, lecz nie zdołaliśmy osiągnąć niezależnego bytu. Nie mając państwa, nie mieliśmy dotąd i społeczeństwa, gdyż społeczeństwo bez państwa jest jak gniazdo pszczele bez matki — zorganizowaną pracę zbiorową zastępują w nim rozproszone wysiłki jednostek, rozbijające się o opór obcej władzy państwowej. I tylko niezaspokojony instynkt państwowo-twórczy żył w naszym kraju bez państwa, zespalając usiłowania jednostek i kierując je ku wspólnemu celowi wyzwolenia. Po przez powstania i rewolucję splot wydarzeń dziejowych doprowadził nas do dnia dzisiejszego.

Dziś kraj nasz staje się niezależnym i do wszystkich synów swoich woła o współdziałanie w zakładaniu podstaw nowego bytu.

Technicy polscy mają u progu nowego życia zadania olbrzymie. Do nich należy obudzenie pogrążonego dzisiaj w letargu przemysłu, wlanie w jego tętna krwi nowej, dostarczenie mu surowców, metali i maszyn.

Wierzymy, że unieruchomiony dziś przemysł odżyje, bo podźwignąć się musi, skoro naród żyje.

Zadaniem techników jest dalej budowa urządzeń państwowych, jego kolei, dróg lądowych i wodnych, jego instytucji publicznych i urządzeń zdrowotnych.

Wykonać tę olbrzymią pracę technicy polscy będą mogli tylko w pewnych określonych warunkach. Postawią oni państwu swemu szereg żądań, których urzeczywistnienie będzie im konieczne, by mogli cały swój genjusz i siły wyzwolić.

Jakie mają być te żądania? Jakiej polityki ekonomicznej mają technicy od państwa swego wymagać?

I znowu szukać muszę wskazówek w cząstkowo tylko wykonanym jasnowidzącym programie Lubeckiego.

[1]) Smolka, str. 131.

A więc stosunek do wschodu. Dotąd głównym naszym rynkiem było Cesarstwo. Cały niemal nasz wywóz — 615 miljonów rubli z 697 — umieszczaliśmy w Cesarstwie i na dalszym wschodzie. Przemysł nasz do tych rynków jest przystosowany, w nich znajduje ujście dla swoich zdolności wywozowych, zachować je przeto chcemy i musimy. Pomoże nam do tego wzajemność naszej wymiany z Rosją. Jeśli my wywoziliśmy do niej za 600 miljonów, to i ona zarabiała na wywozie do nas przeszło 300 miljonów rubli; jeśli my pragniemy zachować rynki rosyjskie, to i Rosja nie będzie chciała stracić rynku naszego. Przywóz rosyjski do nas z roku na rok wzrastał, i wzrost ten budził obawy, że, mający pomyślniejsze warunki rozwoju, przemysł rosyjski zagrozi kiedyś supremacją wytwórczości naszej. A jednak dzisiaj możemy powiedzieć: dobrze się stało, że przywóz ten istniał.

W ten sposób wypełniać się będzie dalej pierwszy postulat programu Lubeckiego — ekspansja na wschód.

Współżycie nasze z Zachodem oprzeć się będzie musiało na nowych podstawach. Dotąd krępująca polityka rosyjska do współzawodnictwa z zachodem wystąpić nam nie pozwalała. Drogie surowce, drogie maszyny, drogi kredyt zamykały naszemu przemysłowi wyjście na rynek światowy. Tylko wysoka tama celna chroniła nasz przemysł od zalewu przez tańsze wyroby obcych. Co stałoby się z przemysłem naszym, gdyby tama została obniżona? Czy będzie w stanie technik polski usprawnić naszą wytwórczość do tego stopnia, by mogła się ostać w konkurencji z zachodem? Pewni jesteśmy, że technik nasz tego dokonać potrafi, lecz musi mieć czas i odpowiednie warunki po temu. By móc przemysł krajowy do poziomu zachodu podnieść, technicy wymagać powinni jego ochrony. Tama ochronna do czasu pozostać musi, inaczej fabryki nasze nie będą mogły wznowić swojej produkcji i robotnik polski nie będzie miał do czego powrócić. W tym czasie przejściowym technicy nasi muszą cały swój genjusz rozwinąć i przyrodzone bogactwa kraju wyzyskać, by podnieść wydajność przemysłu, usunąć jego braki, dać mu nową organizację techniczną i nową organizację pracy. Robotnik polski jest zdolny i mądre kierownictwo nad nim wydaje dobre owoce. W wielu gałęziach przemysłu niemieckiego robotnik nasz jest poszukiwany i wyróżniany za swoją wrodzoną inteligencję i intuicję techniczną. Zadaniem techników jest przez umie-

jętne kierownictwo tę żywą energję narodu wyzwolić.

Budując sobie pole do pracy nad przemysłem krajowym, technik powinien pomyśleć i o tym, jaką ma być owa tama. Nie może być ona prostym nasypem ziemnym, powinna stać się konstrukcją precyzyjną. Nie zamykać automatycznie dostępu do kraju produktom obcym powinna nasza taryfa celna, lecz przystosować się do istotnych potrzeb przemysłu, pielęgnować nowo-powstające gałęzie wytwórczości, ułatwiać im zdobywanie surowców i maszyn. Pamiętać musimy o nakazie Lubeckiego i nie przeciągać struny. Taryfa celna rosyjska była tym prostym nasypem, który tylko odgradzał, lecz nie umiał dopływu wyrobów obcych w miarę potrzeb rozwijającego się przemysłu regulować. Jak mało precyzyjną i zróżniczkowaną była polityka celna rosyjska, dowodzi proste porównanie pozycji taryfowych: gdy taryfa austrjacka posiada przeszło 600 pozycji, niemiecka około tysiąca, rosyjska zawiera ich tylko dwieście. Na wołania nasze o większe zróżniczkowanie odpowiadano nam z Rosji — aparatu technicznego nie mamy, sił nie mamy, któreby umiały bardziej precyzyjną taryfę stosować. Dzisiaj my technicy polscy powinniśmy stać się i umiejętnymi stróżami granicy celnej, powinniśmy umieć realizować precyzyjną taryfę i prowadzić jej zróżniczkowanie coraz dalej.

Układając w ten sposób stosunki nasze ze wschodem i zachodem, pamiętać musimy i o najważniejszym postulacie Lubeckiego — wolnym wyjściu do morza, jako drodze do dalszej ekspansji przemysłu.

Żądania nasze od polityki gospodarczej Państwa Polskiego są dzisiaj zatym te same, jakimi były w genjalnym a jasnowidzącym ujęciu Lubeckiego.

Dostęp do morza, dostęp do skarbów rodzimych, umożliwienie rozwoju sił wytwórczych — oto trzy zasadnicze postulaty, które technik polski postawić musi, by do odbudowy przemysłu przystąpić.

Zdarza się dzisiaj u nas słyszeć mniemanie, że kraj nasz mógłby rozwijać się dalej, nie będąc krajem przemysłowym, że byt jego dostatecznie zabezpieczy wzmożenie wydajności rolnictwa. Jest to pogląd błędny. Okres jednostronnego forsowania rolnictwa i opierania jedynie na wywozie jego płodów wszystkich nadziei na podźwignięcie kraju przeżywaliśmy już za czasów Lubeckiego. W latach tych mieliśmy istotnie potężny wywóz zboża. „Odkąd jednak rolnictwo zaczęło podnosić się w innych krajach — czytamy w jednym z memorjałów Lubeckiego[1]), szala handlowego bilansu chyliła się z dnia na dzień na naszą niekorzyść, aż wreszcie Anglja jęła się skutecznych środków celem stałego podwyższenia ceny własnych produktów rolnych, co zmiażdżyło na zawsze wszystkie nasze nadzieje. W istocie, nacóż przyda się ta niezmierna obfitość zboża, którąśmy się starali, którą dziś jeszcze staramy się produkować? Nie od dziś już zbyt zboża nie starczy na wyrównanie olbrzymich kapitałów, które każdy dzień wyprowadza nam z kraju, za wino, oliwę, sukno, cukier, wyroby bawełniane, aż do najpospolitszych towarów, które musimy sprowadzać z zagranicy, i nędza powszechna stała się nieuniknionym następstwem takiego stanu rzeczy, jak to oddawna łatwo było przewidzieć".

Już Lubecki widział zatym niepewność jednostronnego opierania bilansu handlowego wyłącznie na wywozie zboża. Już Lubecki widział, że zyski z wywozu zboża nie wyrównywują strat z przywozu wyrobów przemysłowych, rozumiał, że dalszy ich przywóz wysuszy doszczętnie źródła rozwoju gospodarczego kraju. Lubecki sam był rolnikiem i znał tę dziedzinę gospodarstwa narodowego, a jednak na czoło swego programu wysunął rozwój przemysłów przetwórczych, rozumiejąc, że „dałoby się przerabiać w kraju własne jego produkty, które tak drogo kupujemy u cudzoziemców, jeśli ich dotknie choć zlekka praca rękodzielnicza".

Widząc główne źródło bogactwa kraju w rozwoju jego przemysłu, Lubecki musiał przemysł ten stwarzać z niczego. Nie było za jego czasów w Polsce techników ani robotników. Sto pięćdziesiąt tysięcy par „rąk pracowitych" sprowadził Lubecki do kraju z Niemiec i cieszył się, i z miłością patrzył, jak te ręce pracowite dźwigają kiełkujący przemysł, stwarzając jednocześnie zbyt dla płodów rolnych na miejscu i wyzwalając przez to rolnika polskiego z zależności od taryf pruskich i angielskiej spekulacji zbożowej.

Jeżeli już Lubecki zrozumiał, że samodzielność ekonomiczna kraju wymaga wszechstronnego i równomiernego rozwoju wszystkich źródeł jego bogactwa, jeżeli rozumiał to wtedy, gdy przemysł polski istniał tylko w zarodku, jakimże marnotrawstwem byłoby dzisiaj zlekceważenie dorobku kilkudziesięcioletniego rozwoju.

---

[1]) Smolka, str. 187.

Za czasów Lubeckiego nie mieliśmy rąk fachowych; dziś posiadamy tysiące techników, czterysta tysięcy robotników fabrycznych i prawie półtora raza tyle rzemieślników, co czyni zazem z rodzinami około trzech miljonów istnień ludzkich, żyjących z pracy przemysłowej. Jest to olbrzymi zasób żywej siły ludzkiej, której zmarnować nie wolno, i która musi znaleść w przyszłej Polsce pole do pracy.

Technicy polscy powinni przeto wymagać od swego państwa popierania rozwoju przemysłowego kraju.

Takie żądania technicy postawią polityce ekonomicznej kraju, wzywającego ich do budowy przyszłości; na tych podstawach budowniczowie jutra przystąpią do pracy.

Cóż dać powinniśmy krajowi, w jakim kierunku swe siły wytężyć?

Kraj żąda od nas dostosowania przemysłu do nowych warunków bytu, organizacji techniki i pracy, organizacji zakupów surowców takiej, żeby do fabryk doszedł surowiec dobry i nie był dyskwalifikowany, — organizacji swojszczyzny, któraby skutecznie zastąpiła przywóz obcy, umiejętnego i celowego kierowania robotnikiem.

Starając się znaleść miarę porównawczą dla wartości, które w wyniku pracy naszej przekazać krajowi powinniśmy, muszę jeszcze raz do Lubeckiego powrócić.

Zostawił on po sobie pomnik żywy, dzieło trwałe, widomy znak swego genjuszu organizacyjnego. Mówię o Żyrardowie. Dźwigając z niczego przemysł polski, potrafił Lubecki zbudować nam jeden z najpotężniejszych dzisiaj ośrodków fabrycznych. W r. 1825 sprowadził do Polski zapoznanego we własnym kraju Filipa Girarda i ten świetny mechanik i wynalasca założył przy współdziałaniu Lubeckiego podwaliny dzisiejszego Żyrardowa. Zrobił zeń Lubecki prawego syna jego nowej ojczyzny, czego Girard dowód dał swym udziałem w powstaniu r. 1830. W napięciu swej czynnej woli, swej energji twórczej umiał więc Lubecki i obcokrajowców przetwarzać na obywateli, zużytkowując ich siły przy wznoszeniu podstaw samodzielności kraju.

W tym pomniku, pozostawionym przez Lubeckiego, widzimy miarę zadań naszych.

On był sam i miał tylko nikłe zarodki przemysłu, nas jest tysiące i mamy cały dorobek kilkudziesięcioletniego rozwoju; jakiż genjusz wyzwolić i jakie pomniki wznieść my powinniśmy? I jakaż odpowiedzialność byłaby wobec historji, gdybyśmy w epoce budzenia się kraju nie zdołali pozostawić po sobie dzieł równie wielkich.

Andrzej Wierzbicki.

ZADANIA PRAWODAWSTWA MIAR W POLSCE I ICH ZWIĄZEK Z POTRZEBAMI TECHNIKI [1])

Bezpotomnie przeminął nasz wiek złoty. Naród, który w jednej szczęśliwej dobie dziejów dał światu kopernikowe odkrycie i stwoszowymi dziełami, co koronę ostrołukowi, a nowe drogi odrodzeniu rzeźbiły, zaludnił kościoły odległych krajów, którego duch najwznioślejszy dar, dar twórczej mocy w wiedzy i sztuce, polityce i rozwoju kultury, wiekopomnymi dziełami objawił, losu zrządzeniem na błędne drogi rozwoju dziejowego wkroczywszy, nie sprostał utrzymać się na górnym szlaku, który owe dzieła zapowiedziały. Gdy przyszło wreszcie odrodzenie, już było zapóźno, by tężyznę wyzwolonych sił do walki o ogień prometejski rzucić. Inne boje, inne klęski zapłatą za czas stracony przyszły.

W półtorawiecznej rozpaczliwej walce nie było już miejsca na tworzenie tego, co stanowi najwyższy wykładnik kultury narodu, gdy już życia samego trzeba było bronić.

Nie same więc zgliszcza po wojnie odbudować musimy teraz, owszem, w siedmiomilowych butach podążać trzeba za postępem, by dogonić tych, co daleko przed nami uszedłszy, tworzą istotę moralnej i materjalnej kultury. Wierzmy, że nie zmarudzimy w tej drodze, bo ona trudem innych już przekopana i wyrównana, a otuchy i wiary doda nam przecież świadomość, że nie wszystek czas był stracony, że obroniliśmy i utrzymali to właśnie, co nam najbardziej wydrzeć chciano, co o istocie bytu narodowego stanowi.

[1]) Odczyt wygłoszony na Nadzw. Zjeździe Techników Polskich, dn. 14 kwietnia 1917 r.

Rozpocząć musimy od podstawy, przed pracą przygotować narzędzia. *Podstawą badania, fundamentalnym pojęciem nauki ścisłej, niezbędnym czynnikiem całej działalności ludzkiej są miary.* Znaczenie ich w cywilizacji z pewnością nie jest mniejsze od znaczenia alfabetu.

W tej podstawowej dziedzinie mamy dzisiaj chaos i zaniedbanie, opóźnieni jesteśmy o pół wieku, choć pierwsi byliśmy na świecie, którzy układ nasz miar, układ nowopolski, z układem metrycznym w r. 1818 związali, zależnym go jedynie od metra i kilograma czyniąc, a nie od prototypów od tamtych niezależnych.

Gdybym, Miłościwi Panowie i Koledzy, chciał mówić o wszystkim co w tej dziedzinie pilnym do wykonania widzę, nie mógłbym się pomieścić w tych tak rozsądnych, lecz niestety, tak ciasnych ramach jednego kwadransa.

Wybieram przeto dwie kwestje, które mi się najważniejsze i najbardziej terminowe być wydają by je przed Wasz, Miłościwi Panowie, światły sąd przedłożyć.

„W Polsce jak kto chce“. Bo my mamy, proszę Panów, 5 układów miar długości, 6 — miar powierzchni, 7 — miar objętości, 5 — miar masy (zwanej w życiu codziennym wagą), dwie skale termometrów, i niedawno jeszcze obok naszej, plątała się fanatyczna, wsteczna, błędna i nienawistnie obca rachuba czasu. Ja liczę tutaj wszystkie układy legalne, oraz te, które, nie będąc

legalnymi, są jednak w rzeczywistym użyciu. Wchodzi więc w ten rachunek system metryczny od 1900 r., wchodzi i nasz system nowopolski w działach długości, powierzchni i objętości.

Temu ostatniemu kilka słów poświęcić tutaj muszę. Wspomniałem już, że układ ten uzgodniony w zasadzie z dawnymi polskimi (koronnymi) miarami nie opierał się na własnych pierwowzorach, lecz określał swe podstawowe jednostki w zależności od jednostek metrycznych. To znaczy, że łokieć nowopolski równy był legalnie 576 milimetrom, nie mniej i nie więcej.

Wierutnym przeto było bałamuctwem, jeżeli Główna Izba Miar i Wag swego czasu oświadczyła, na kupferowskim pomiarze się opierając, że łokieć np. równa się 575,3 mm. Jeżeli w pomiarze błędu nie było, a Kupffer był to akuratny niemiec i wprawy w mierzeniu mu nie brakowało, to znaczy tylko, że wzorzec, który wysłał do Petersburga ówczesny magistrat warszawski, był lichy i to bardzo lichy, skoro błąd jego wynosił aż 0,7 mm. Gdy Mendelejew poparł to orzeczenie swoim autorytetem, przypuszczać tylko mogę, że nie znał on prawa polskiego z 1818 r., ile, że ono z tych dobrych czasów pochodziło, gdy prawa nasze jedynie w „miejscowym djalekcie" były spisywane.

Nasz układ tedy był poza Francją najlepszy, jako oparty na najlepiej wówczas określonych jednostkach. Do układu tego wiekami naród był przyzwyczajonym, wszak reforma 1818 roku nieuchwytnie tylko zmieniła wielkości jednostek, nazw ich nie tykając. Układ ten prosty, gdyż do pomiaru objętości (poza sześcianami jednostki linjowej) dopuszczał jeden tylko system miar i znał jedną tylko jednostkę masy dla wszelkich użytków, rozkazem Mikołaja I zastąpiono 1849 r. układem rosyjskim o podwójnym podziale miar linjowych, który niebawem miał się stać potrójnym, o podwójnym systemie miar objętości (prócz sześcianów miar linjowych), o podwójnym systemie miar masy. Ten układ określał jednostki objętości w sposób niedogodny, stanowiąc np. czet'wierik równym objętości 64 funtów wody dystylowanej, a określał je przy dowolnie wybranej temperaturze $13^{1}/_{5}{}^{0}$ R. To wcale nie drobnostka, skoro wiadomo, że tyle jest *różnych* temperatur, każda po 13,2 stopnia, ile jest gatunków szkła termometrycznego. Dlatego to właśnie system francuski określał długość swego wzorca podstawowego przy temperaturze topniejącego lodu, bo to zjawisko przy normalnym ciśnieniu zawsze przy jednej i tej samej temperaturze zachodzi.

Nie będę już mówił o skomplikowanych zależnościach liczbowych między wielokrotnymi i podwielokrotnymi, one są tego rodzaju, że każdy rad jest od tych wiadomości pamięć swoją uwolnić.

Śród szeregu ciosów, które w nas uderzyły, reforma 1849 r. była jednym z dotkliwszych, gdyż godziła w podstawy kultury.

Lecz skutek poza zmianą miar masy, nie został osiągnięty narazie. Dopiero od roku 1900, gdy weszło w życie nowe prawo o miarach, które uregulowało dozór państwowy nad narzędziami mierniczymi, poczęły nasze miary długości i objętości ustępować przed rosyjskimi. Jednakże poza handel, i to tylko miast większych, nie przedostały się one nigdzie. Do dziś dnia poza stosunkami publicznymi są miary nowopolskie obok miar metrycznych wyłącznie w użyciu. Nimi wyrażają się w liczbach całkowitych bardzo ważne wymiary techniczne, jak np. wymiary cegły, albo kolej polska (rozstaw kół u wozu wiejskiego). Ciekawym jest, że od roku 1915 arszyn począł wyraźnie ustępować na korzyść łokcia, (ruch ten później warszawski Urząd Miar wyzyskał na korzyść systemu metrycznego). Jednakże użytkowanie miar rosyjskich dalekie jest jeszcze od zaniku, a w dziale mas jest ono raczej ogólnym. Można powiedzieć, że miary rosyjskie istnieją u nas współcześnie z miarami metrycznymi i naszymi, jaknajbardziej przyczyniając się do niebywałego gmatwania stosunków.

W porównaniu do innych narodów, aczkolwiek wogóle znacznie ubożsi, na tym polu w sposób wprost niedościgniony pobijamy wszystkie zamożnością. Nie zawsze jednak „od przybytku głowa nie zaboli", — wiedzą o tym dobrze dzieci nasze, którym szkoła każe zamieniać długość wykopanego kanału na cale ang., aby obliczyć robotników płatnych od arszina za kilkanaście wiorst roboty. Wiedzą również ci, którzy mają do czynienia z deskami rzniętymi na tartaku, tak, że grubość ich wyrażoną jest w calach reńskich, a szerokość w calach polskich. Może nie wiedzą o tym nasi kupcy, że układ metryczny, którego podział zgodny jest z systemem liczenia, a którego wewnętrzny związek jest poprostu przykładem logiki, tyle czasu i pracy oszczędza, że są kraje, gdzie setna rocznica wprowadzenia go jest obchodzoną jako uroczystość narodowa.

W tym stanie rzeczy potrzeba szybkiej [1]) i skutecznej reformy narzuca się z siłą konieczności. Domagają się stowarzyszenia, prasa, słyszałem echa żądania jej we wnioskach referatu kol. Jabłońskiego w dziale budownictwa [2]), na widoku ma ją władza okupacyjna. Chodzi o to, by reforma ta przyszła w takiej postaci, w jakiej mieć ją chcemy.

System metryczny, oddawna wyłączny w polskiej technice maszynowej, przenika też do innych jej dziedzin. Nam technikom zależy również na tym, aby prosty i jednolity system, którego używamy w obliczeniach swoich, stał się własnością ogólną i zapanował powszechnie. Wymaga tego nieustanna styczność przemysłu z handlem, uproszczenie kalkulacji technicznych i przemysłowych.

Zdajmy sobie sprawę z jednego: system metryczny nie zapanuje powszechnie dopóty, dopóki nie stanie się jedynym obowiązującym w obszarze podlegającym cechowaniu obowiązkowemu. Tutaj leży pierwszy punkt styczny między techniką a prawodawstwem o miarach. Kilka pojęć tego ostatniego w tym miejscu wyjaśnić należy.

Technik w swoim zawodzie, uczony przy badaniu jest wolny w wyborze miar i przyrządów mierniczych. Inaczej jest jednak, gdy zachodzi stosunek publiczny, przy którym zakres wartości oceniany jest według miary. Jest to wypadek kupca sprzedającego materjał na miarę, elektrowni — energję według licznika i t. p. Tutaj za-

---

[1]) Pilną jest ona jeszcze i z tego względu, że w Rosji d. 4 stycznia 1917 r. weszło w życie nowe prawo, rozszerzające znacznie zastosowanie systemu metrycznego. Możemy więc wreszcie pozostać jedynym na świecie narodem pielęgnującym miary rosyjskie, których w Rosji już nie będzie. Byłby to pietyzm ubliżający.

[2]) „Miary metryczne wprowadzić jako zasadnicze dla wszystkich materjałów budowlanych". Tę dążność nietylko jaknajbardziej poprzeć należy, lecz rozciągnąć ją na te działy techniki maszynowej, w których trzymają się jeszcze miary angielskie.

chodzi *przymus cechowania*[1]) t. j. narzędzia miernicze używane w tych wypadkach, winny być sprawdzone i ostemplowane urzędowo. Pod narzędziami mierniczymi rozumiemy wzorce miar (np. odważniki) i przyrządy miernicze (np. wagi, gazometry). Każde narzędzie miernicze musi odpowiadać pewnym warunkom t. j. *być godnym cechowania*, a więc np. wzorzec musi przedstawiać pewną dozwoloną ilość legalnych jednostek miary. Legalnymi jednostkami i systemami miar są te, które są dozwolone przez prawo do użytkowania w stosunkach publicznych. Dalej wzorzec godny cechowania musi być wykonany z odpowiedniego materjału i w odpowiednim kształcie, błąd wzorca nie może przekraczać pewnej wielkości, zwanej dopuszczalnym uchybieniem wzorcowania. Legalnymi u nas są miary metryczne i rosyjskie. Czynności cechowania urzędowego oraz badania pokrewne dla potrzeb nauki i techniki wykonywa w państwie instytucja centralna, nazwijmy ją Instytutem Miar, zorganizowana jako instytucja naukowa, wraz z podwładnymi sobie urzędami miar. Cechowanie narzędzi mierniczych jest czynnością perjodyczną.

Otóż mówiliśmy, że co do potrzeby wprowadzenia reformy miar nie może być różnicy zdania między ludźmi oświeconymi i bezstronnymi. Że skutkiem tej reformy musi być zniesienie miar rosyjskich, jest również jasnym. Niewątpliwym również chyba będzie, że nie możemy dążyć do zalegalizowania z naszego dawnego układu nowopolskiego napowrót łokcia i funta, skoro chcemy ujednostajnić miary, bo systemu metrycznego przecież z życia nie wyrzucimy. Dyskusji może więc podlegać jedynie pytanie, czy pora obecna nadaje się do wprowadzenia reformy, czy też odłożyć ją należy do czasów pokojowych, czy odrazu wprowadzić należy system metryczny bez żadnego uchybienia, czy też pożądanym byłoby ustanowienie poprzednio systemu przejściowego.

Przedewszystkim trzeba oddzielić miary masy od miar pozostałych. Aby nie powracać do ostatnich, powiem odrazu krótko, że co do nich nie mam wątpliwości żadnych, że należy najśpieszniej dążyć do skasowania legalności miar rosyjskich. Wówczas, pozostaną jako legalne tylko miary metryczne, gdyż wszelkie inne są nielegalne. Przeświadczenie swoje co do pilności tej reformy opieram na cytowanym już fakcie, że wogóle w Królestwie Polskim użycie łokcia (nielegalnego!) znacznie przeważa i to nawet na obszarze podlegającym cechowaniu (t. j. w stosunkach handlowych publicznych) nad użyciem arszina (legalnego). Przewaga ta wzmogła się znacznie w ostatnich czasach, a to z powodu, że nawet tam, gdzie arszin był dość powszechnie używanym; mam na myśli handel większych miast Warszawy, Łodzi; żywiołowo wkracza obecnie na jego miejsce łokieć. Lecz łokieć ten jest w obliczu dzisiejszego prawa nielegalnym. Tymczasem szereg miast w Królestwie wytworzył przy swych zarządach urzędy miar, a niektóre z nich rozwijają bardzo gorliwą działalność na polu kontroli handlu pod względem miar. Oczywiście, urzędy te muszą stać na gruncie obowiązującego prawa i miary nielegalne — konfiskować, a więc obecny stan rzeczy, o ileby trwał dłużej doprowadziłby fatalnie do prześladowania łokcia na korzyść arszina. Istotnie — dla zastąpienia łokcia ludność miałaby do wyboru, tak jak i dotychczas, dwie jednostki: metr albo arszin i, aczkolwiek trudno przewidywać upodobania, sądzić jednak należy, że poszłyby one w kierunku miary więcej znanej, t. j. arszina. W taki sposób przyczynilibyśmy się własnymi rękoma do tryumfu miary rosyjskiej nad lepszą polską: postąpilibyśmy tak samo, jakgdybyśmy, niekontentując się istniejącym pomnikiem Paskiewicza, zabierali się do wystawienia drugiego jeszcze — Hurce. Jasnym jest, że wahać się nie umiemy, aby, kasując legalność arszina, uznać przez to samo metr za jedyną miarę legalną.

[1]) Wogóle prawa różnych krajów szczegółowo specyfikują, które narzędzia miernicze podlegają cechowaniu, od podanej reguły zachodzą przeto wyjątki.

Sprawa miar objętości przedstawia się jeszcze prościej. Do stosunków publicznych poza garniecem rosyjskim i jego połową, wypieranymi obecnie przez system nowopolski, nie dostały się inne miary rosyjskie[1]), a i tych jest niewiele, pozatym panuje tu system metryczny, zgodny (poza podziałami) z systemem nowopolskim. Istota reformy podlegać będzie tutaj raczej na uświęceniu istniejącego stanu rzeczy i ostatecznie skasuje nadużycia, oparte na jednoczesnym stosowaniu dwóch niezależnych od siebie systemów miar.

Daleko trudniejszą jednak wydaje się reforma miar masy. Poza kilkoma specjalnymi gałęziami handlu panuje tutaj niepodzielnie system rosyjski. Z dawnego naszego pozostała tylko nazwa kamienia dla 25 funtów i podział funta na 32 łuty, który jest raczej właściwością układu nowopolskiego. Jednostka podstawowa w tym dziale uległa z biegiem lat tylko niewielkiej zmianie, jak to widać z następującej tablicy:

funt koronny	z roku 1764	= 405,228 g.
funt nowopolski	z roku 1818	= 405,504 g.
funt rosyjski	od roku 1849	= 409,512 g.

Można więc powiedzieć, że wielkość (praktycznie rzecz biorąc) i podział podstawowej jednostki (rosyjskie zołotniki nie przyjęły się) pozostały bez zmiany od czasów najdawniejszych.

Umyślnie to podkreślam, gdyż sądzę, że, zmieniając jakiekolwiek zakorzenione stosunki, trzeba mieć na uwadze, by wprowadzona reforma była jasną i zrozumiałą dla wszystkich, a warunek ten tymbardziej uwzględniać należy, im ciemniejszą jest ludność, której ta reforma dotyczy. Oczywiście, gdybyśmy wprowadzili jako nową jednostkę 1000 lub 500 gramów zamiast dotychczasowych 409 gramów, nieuchronnie narazilibyśmy ludność na poważne wstrząśnienie ekonomiczne, wynikające z zupełnej egzotyczności tej nowej miary. Nie omieszkaliby na tym niezwłocznie skorzystać rozmaici spekulanci z pod ciemnej gwiazdy.

Gdybyśmy dzisiaj zechcieli wprowadzić system metryczny z dziesiętnym normalnym podziałem, to z obecnego materjału odważników posiadanych przez kupców, instytucje i osoby prywatne, mogłaby być przerobiona tylko ilość minimalna, reszta poszłaby na druzy. Rzeczywiście, można liczyć, że w użyciu praktycznym istnieje 13 odważników różnych wielkości od 2-ch pudów do 1-go łuta. Z nich dałoby się przerobić na metryczne trzy albo cztery najmniejsze, reszta byłaby straconą.

[1]) Tak zwana kwarta rosyjska ($^{1}/_{4}$ garnca), którą rewizje czasami spotykają na straganach, jest miarą nielegalną, jak i była nią za czasów rosyjskich: prawo rosyjskie nie zna miary tego systemu mniejszej od $^{1}/_{2}$ garnieca.

Otóż przy obecnym braku surowca, koksu, trudnościach przewozu, jest wykluczonym[1]), aby można było wykonać ogromną ilość nowych odważników, potrzebną do zastąpienia będących obecnie w użyciu.

Z tych dwóch względów należałoby wywnioskować, że wprowadzenie systemu metrycznego z podziałem dziesiętnym jest na razie *niemożliwym*. Nie wypływa stąd jednak, aby rzeczy należało pozostawić w stanie obecnym.

Trzeba zwrócić uwagę, że odważniki warszawskie, nie stemplowane przez tutejszy urząd miar, są naogół lżejsze od wartości jaką mają posiadać. Odważnik, który przychodzi wprost od właściciela do urzędu dla sprawdzenia w 9 wypadkach na 10 jest odrzucony jako za lekki. Dlatego też w Warszawie 90% odważników wędruje do wszelakich warsztatów, które część muszą bezwzględnie odrzucić, a resztę doprowadzają do należytej wagi zapomocą nakładania do otworu regulacyjnego metalu gatunkowo cięższego. Ponieważ tak energicznej działalności w kierunku oczyszczania miasta z fałszywych narzędzi mierniczych w Warszawie dotąd jeszcze nie było, to bez przesady mogę powiedzieć, że za rok mniej więcej, mało które miasto rosyjskie będzie miało tak dokładne odważniki rosyjskie, jak Warszawa.

Otóż mam wielkie wątpliwości, czy my idziemy w dobrym kierunku, gdyż nie ulega wątpliwości dla mnie, że kupiec wyciągnie konsekwencje z powszechnego ściężenia odważników, szczególniej w czasach, gdy ceny są tak zmienne, a natomiast, patrząc na rzecz ze strony systemu metrycznego, skonstatować muszę, że odważnik jednostkowy odsuwamy w ten sposób od okrągłej liczby 400 gramów, a zbliżamy do skomplikowanej liczby, wyrażającej stosunek funta rosyjskiego do kilograma. Czy nie byłaby właściwą droga odwrotna?

Otóż wobec niemożności natychmiastowego wprowadzenia systemu metrycznego z podziałem dziesiętnym opracowano projekt układu miar[2]), oparty na systemie metrycznym lecz bez podziału dziesiętnego.

Oto zarys tego projektu:

Jednostką miary masy (obok jednostek systemu metrycznego) jest funt polski, równy 400 gramom; dwadzieścia pięć funtów stanowi kamień, równy 10 kg. a jedna czterdziesta funta, t. j. 10 gramów stanowi łut.

Przypatrzmy się zaletom tego systemu. Przedewszystkim jest on identycznym z systemem metrycznym poza przedziałem od 400 gramów do 10-ciu kilogramów, a i tutaj wobec prostoty modułu (2,5) uchylenie leży raczej w nomenklaturze. Niezależnie od tego, jak to widać z określenia, legalność systemu metrycznego pozostaje bez zmiany[3]).

Nazwy jednostek, ich wielkość, praktycznie nie różniące się od obecnych, będą jasne i zrozumiałe dla ogółu. Reforma nie może wprowadzić zamieszania. *Każdy z dotychczasowych odważników bez trudności może być przerobiony na nowy,* którego to kosztu nie da się, jak to wspomniałem, uniknąć nawet i bez zmiany systemu. Pomiędzy układem metrycznym a nowym panuje zupełna harmonja, wszelkie omyłki i nadużycia dotychczas praktykowane przez zamianę odważników różnych systemów stają się niemożliwe.

Wreszcie, co jest może najważniejsze, układ ten stałby się dla ludności wyborną szkołą czystego układu metrycznego. Rzeczywiście, późniejsze *przejście na ten układ polegać będzie na wykreśleniu z tablicy dozwolonych odważników czterech, z ogólnej liczby 13 i wprowadzeniu jednego nowego.* Natomiast nazwy kamień i łut pozostać będą mogły na zawsze jako dogodne nazwy handlowe pewnych odważników metrycznych.

To pedagogiczne znaczenie proponowanej reformy muszę szczególnie podkreślić, ze względu na stan oświaty w kraju.

Historja wprowadzenia systemu metrycznego w różnych państwach potwierdza potrzebę ustanowienia systemu przejściowego faktami stosowania w wielu krajach właśnie metody ustanowienia jednostki przejściowej, wyrażającej się w całkowitych hektogramach a najbardziej zbliżonej do będącej w dotychczasowym użyciu. W ten sposób postąpiono we Francji, Niemczech, Austrji, wprowadzając uprzednio funty (lalivre, Zollpfund[1]).

Z nowszych prawodawstw miar według tego przykładu postąpiły Japonja i Chiny, które, mając na widoku wprowadzenie systemu metrycznego, określiły swoje miary względnie prostym stosunkiem liczbowym do jednostek metrycznych. Dobrym przykładem podobnej reformy jest również sprawa wprowadzenia karata metrycznego. Dla odważania kamieni i pereł, pomimo wprowadzenia systemu metrycznego, posługiwały się sfery zainteresowane po dawnemu karatami różnej wagi, których wielkość wogóle bliską 200 miligramom, (najczęściej 1 karat = 205,5 mg.). Dla wykorzenienia tego przemożnego zwyczaju postanowiono wreszcie na Konferencji Międzynarodowej Miar wprowadzić prawnie nową jednostkę, karat, ustanawiając go równym 200 miligramom. Niektóre prawodawstwa (Meksyk) określiły wyraźnie, że użycie tej jednostki jest dozwolone aż do odwołania, traktując ją jako tymczasową i przeznaczoną do wyrugowania utartego przyzwyczajenia używania miar niemetrycznych. Wydaje mi się, że przykład ten, poparty autorytetem najbardziej kompetentnych instytucji metrologicznych, szczególnie silnie potwierdza słuszność i celowość proponowanej przez nas reformy.

Komisja Tow. Przyjaciół Nauk, opracowywując w roku 1818 swój plan ujednostajnienia i uproszczenia miar, wskazała nam dalszą linję rozwoju. Zdaje się, że przyjmując miary metryczne w działach długości i objętości i, doprowadzając funt do wielkości 400 gramów, przebywamy następny etap, nie zbaczając z tej linji. Jest to postępowanie niewątpliwie zgodne z zasadami prawdziwej kultury: nie przekreślać wykonanej już pracy poprzednich pokoleń, lecz udoskonalać ją i przystosowywać dalej do nowych potrzeb. Wszak praca Komisji 1818 roku zasługuje na pietyzm, gdyż stworzyła rzecz dobrą, rozumnie wykorzystując okoliczności swego czasu.

---

[1]) Przytoczyć można jeszcze, że już dzisiaj, kiedy chodzi tylko o dopełnianie istniejących kompletów odważników, niejednokrotnie odczuwa się trudności ze względu na brak materjału na rynku.

[2]) Projekt ten został przyjęty przez Urząd Miar st. m. Warszawy i przedstawiony Radzie Stanu oraz władzom okupacyjnym.

[3]) Współistnienie tych dwóch systemów nie będzie przedstawiało żadnej niedogodności, czego się nie da powiedzieć o spółistnieniu systemów rosyjskiego i metrycznego.

[1]) Zresztą kraje te były w tym szczęśliwym położeniu, że ich stare funty były najbardziej zbliżone do pół kilograma, a mianowicie (ze ścisłością do 3 dzies. znaku): funt (livre francuski = 0,490 kg; funt (pfund) austryjacki i bawarski 0,560 kg; pruski i saski 0,468 kg.

Zarzucą może niektórzy: wprowadzamy na miejsce rosyjskiego nowy system miar masy, poto, aby za lat kilka znowu zmienić go na metryczny. W takim razie pocóż ten cały zamęt, czyż nie lepiej przetrwać ten okres z funtami rosyjskimi i wprost przejść do systemu metrycznego? Nic błędniejszego! Pomijając argumenty o wyzyskaniu odpowiedniej chwili zastoju w przemyśle i handlu, o pedagogicznej wartości reformy, podnieść należy, że system, którego jednostki są odpowiednio równe 10-ciu gramom, 400-u gramom, 10-ciu kilogramom, żadną miarą poczytywany być nie może za system od metrycznego odrębny. I jeżeli zwrócimy jeszcze uwagę, że wprowadzenie systemu metrycznego polegać będzie później, na zabronieniu czterech odważników z ogólnej liczby trzynastu, to chyba wątpliwości nikt nie będzie miał, iż zamętu przy kasowaniu funta nie będzie żadnego.

Zresztą współistniejąc z systemem metrycznym, system polski mógłby trwać czas długi a w żadnym razie nie istniałaby pilna potrzeba kasowania go zaraz po wojnie, bo przecież odważnik 400-gramowy (lub jego wielokrotne) nie może być uważany za obcy w systemie metrycznym, tak jak monety trzy lub piętnastokopiejkowe nie powodowały powikłań w systemie rubla.

Zresztą nie łudźmy się, aby metoda rachowania na funty, i oto na funty takie, jakie proponujemy (t. j. najbliższe funta rosyjskiego wielokrotne hektograma), mogła być usuniętą przez system metryczny, eliminujący odważnik 400-gramowy. Przykład łokcia, który utrzymał się w handlu pomimo zakazów i prześladowania przez 68 lat, który, gdy już nie mogło być inaczej, mierzony był na arszynie jako 13 werszków, przykład rachowania na złote i grosze, powszechny u conajmniej dziewięćdziesięciu procent ludności, a trwający przez kilkadziesiąt lat po skasowaniu tych jednostek, dają jasny dowód, jak polski naród niechętnie odwyka od odwiecznych przyzwyczajeń; czyż można przypuszczać że inaczej będzie z funtem, którego w postaci dwuch odważników dwustogramowych nikt nie zabroni kupcowi kłaść na wagę, jak również i prawodawstwo miar nie będzie zabraniało wyznaczania ceny według jednostki 400-o gramowej.

Jakiż więc rezultat będziemy mieli, jeżeli odłożymy reformę miar masy (wagi), aż do powrotu czasów obfitości surowców, pielęgnując w dalszym ciągu w tym dziale miary rosyjskie, aby uniknąć wprowadzenia funta czterystogramowego. Oto ten tylko, że zmarnowawszy najsposobniejszą do zmiany miar porę, wprowadzimy go *implicite* o kilka lat później.

Drugi zarzut, jaki można postawić temu projektowi, będzie dotyczył podrożenia towarów, skutkiem obniżenia ich wagi, ale czyż można w czasach, gdy ceny zmieniają się nieustannie i to w ogromnych podskokach obawiać się wzrostu wyrażającego liczbą 2, 3%, tymbardziej że nawet i ta liczba dotyczy tylko większych odważników, dla mniejszych zaś, jako mniej dokładnych, różnica nie przekroczy 1%. Z pośród zmian, które przeżywamy, ta będzie bodaj jedną z najdrobniejszych.

Z drugiej strony chwila, w której ruch przemysłowy jest zawieszony, obroty handlowe ograniczone do minimum, chwila taka wydaje się idealnie wybraną do zamiany miar, warunkującej postęp w tej dziedzinie; *carpe diem* — nie skorzystać z tej chwili w tym celu byłoby zaniedbaniem!

A proszę jeszcze zwrócić uwagę, że wprowadzając system proponowany, pokonywamy główne trudności wprowadzenia systemu metrycznego w sposób łatwy i w czasie właściwym: dalsza ewolucja ku czystemu systemowi metrycznemu, w chwili stosownej, po wojnie, jako zmiana niezmiernie prosta, przejdzie, pewny jestem, gładko i bez trudności.

Reasumując, w najogólniejszym zarysie treść mego referatu, mam zaszczyt poddać Waszej, M. P., decyzji wniosek następujący:

1) *Nadzwyczajny zjazd techników polskich wzywa Komitet Wykonawczy do poczynienia wszelkich kroków w celu najśpieszniejszego ujednostajnienia i uproszczenia miar obowiązujących w Królestwie Polskim. W opracowaniu odnośnej reformy uwzględnić należy, aby była ona jasną i powszechnie zrozumiałą, a przeprowadzoną w taki sposób, aby możliwie wykorzystać obecny materjał narzędzi mierniczych.*

Druga sprawa, którą chciałbym Wam, Miłościwi Panowie, przedstawić, dotyczy związku z techniką wymienionego już przeze mnie Instytutu Miar. Niewiele słów już mogę temu przedmiotowi poświęcić.

We wczorajszej fabrykacji zaczynało się już skrzętnie kontrolować wszystek materjał, który przez fabrykę przechodził, zaczęto oceniać gospodarczość maszyn i przyrządów. Pojawiały się niewidziane przedtym przyrządy, wodomierze, ciągomierze, analizatory gazów kominowych, termometry stalowo-rtęciowe i t. p. W fabrykacji jutrzejszej niewątpliwie potrzeba ta wzrośnie w stopniu wysokim. Otóż przyrząd taki wtedy tylko jest cośkolwiek wart, o ile jego wskazania są dobre. Nierzadko jednak te błyszczące i zgrabne przyrządy mierzyły sobie zupełnie dowolnie. Niejednokrotnie przecież dawało się widzieć na tej samej tablicy rozdzielczej, jak ampermetr i woltmetr zawzięcie spierały się z watmetrem.

Z drugiej strony dzisiejsza technika budowy maszyn doszła pod względem mierzenia do wysokich wymagań. Dość wspomnieć, że t. zw. milimetr Hirtla, mierzący na mikrony (1m = 0,001 mm.) stał się narzędziem pomiarowym w warsztacie, to samo trzeba powiedzieć o kalibrach różnicowych. W kalibrze takim, np. dla sposobu normalnego otworu, różnica między obydwoma wymiarami wynosi dla 10 mm. wału 5 mikronów. Zasada wymienialności, normalizacja wyrobu, to przyszłość przemysłu. Narzędzia te ścierają się przy użyciu, wymagają perjodycznego sprawdzania, którego tylko ręka specjalisty i bogato zaopatrzona pracownia dokonać może. Do sprawdzania ich, wyboru i ekspertyzy musimy i my narówni z narodami cywilizowanymi posiadać instytucję, uzbrojoną w laboratorja naukowe i pracownie mechaniczne, któraby mogła wykonywać tę robotę[1]). Zespół jej pracowników winien obejmować tak przedstawicieli nauki czystej, jak i inżenierów.

Na zasadzie powyższych motywów, choć dla braku czasu tak niedostatecznie rozwiniętych, niemniej przeto przemawiających jako konieczność, pozwalam sobie do Waszego, Miłościwi Panowie, uznania przedłożyć mój II-gi wniosek:

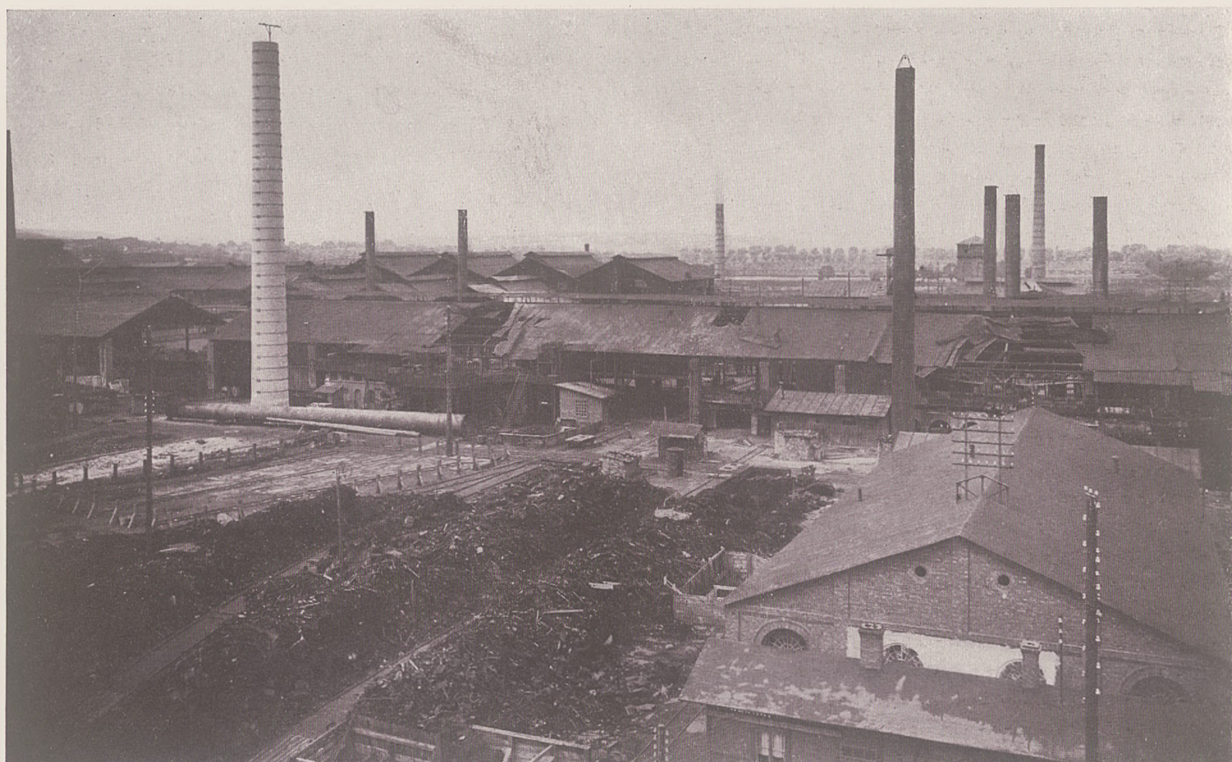
Nadzwyczajny zjazd techników polskich wzywa Komitet Wykonawczy do poczynienia wszelkich starań dla utworzenia państwowej instytucji, mającej na celu badanie i sprawdzanie miar i przyrządów mierniczych dla potrzeb nauki, techniki i handlu.

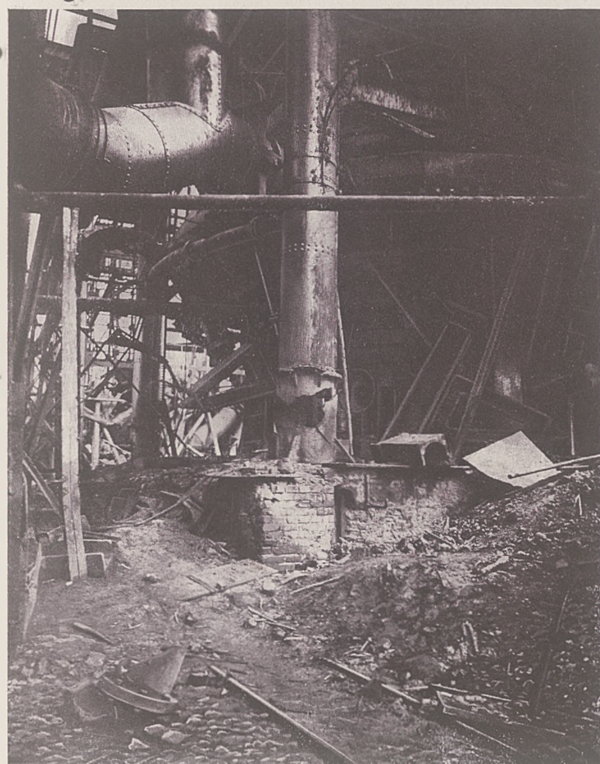
Na tym kończąc swój wykład, chciałbym jeszcze wyrazić uczucie prawdziwej radości, iż danym mi było w obliczu tego świetnego zebrania, nadzwyczajnego zjazdu techników polskich, referować sprawy tak doniosłego dla kultury naszej znaczenia.

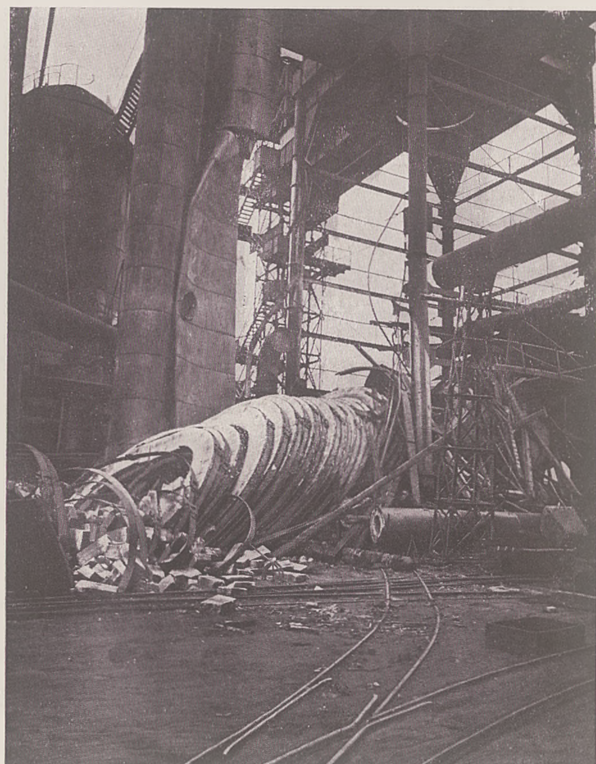
Inż. Z. Rauszer.

---

[1]) W zakres atrybucji takich instytucji wchodzi prócz zadośćuczynienia wyżej wymienionym potrzebom techniki: sprawdzanie przyrządów mierniczych dla potrzeb fiskalnych państwa (cła, akcyza), dla potrzeb nauki, zwierzchni nadzór nad cechowaniem miar i przyrządów mierniczych, podlegających cechowaniu obowiązującemu, wreszcie badania i studja, dotyczące nowych metod mierzenia odpowiednich materjałów do użycia jako wzorce miar i t. p. Wzorem tego rodzaju instytucji jest Physikalisch Technische Reichsanstalt w Berlinie i Buro of Standarts w Waszyngtonie.



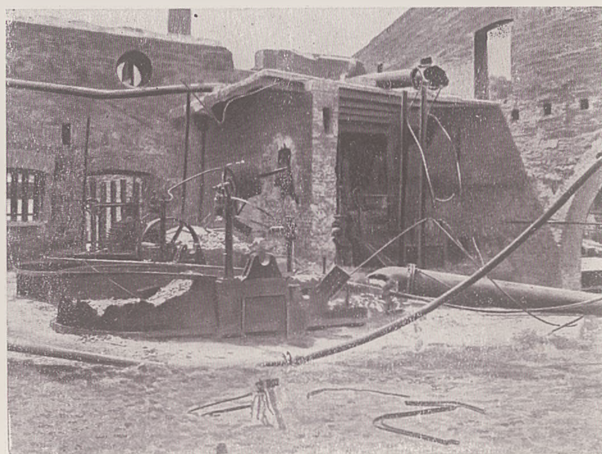




Towarzystwo Akcyjne Ostrowieckich Wielkich Pieców i Zakłady Metalurgiczne.







C. A. Moes — Fabryka papieru, masy drzewnej i tektur.

ECHA I-GO ZJAZDU PRZEMYSŁOWCÓW BUDOWLANYCH W WARSZAWIE



końcu maja, r. b., odbył się pierwszy Zjazd polskich przemysłowców budowlanych. Sprawozdanie ze Zjazdu zamieściliśmy już w poprzednim VI-ym zeszycie naszej Ilustracji. Że jednak dzisiaj w przededniu narodowej samoistności, przemysł budowlany polski ma tak wielkie zadanie historyczne, *jakich żaden inny przemysł niema,* — że budownictwo krajowe, tak samo jak język ojczysty jest świadectwem potęgi, czystości i świetności narodu, który je tworzy — postanowiliśmy zeszyt niniejszy poświęcić zagadnieniom naszego przemysłu wogóle, zaś przemysłowi budowlanemu w szczególności.

Należy bowiem sobie uświadomić, że przemysł budowlany jest najdawniejszym przemysłem świata, bo już od chwili, gdy człowiek schronienie swoje w konarach drzew opuścił, a pierwsze legowisko pod drzewem sobie zbudował — sztuka budowlana swój byt i swoją twórczość rozpoczęła. Jestto najstarsza placówka kultury ludzkiej i zadania jej należą do najdonioślejszych, bo trzeba pamiętać, że dzieła twórczości architektonicznej stanowią szatę zewnętrzną danego kraju, są widomym symbolem ducha zaludniającej go narodowości i biada narodowi, w którego granice wszedłszy poznać go nie można.

Ze smutkiem stwierdzić należy, że Polakowi, wracającemu z obczyzny, obraz kraju ojczystego sprawiał ból nie do zniesienia. Był to obraz zacofania kulturalnego, bezmyślności i niesmaku. Brzydota budowli współczesnych, bezmyślnie, a często z obcego nakazu i na urągowisko polskości wznoszonych, profanowała krajobraz polski i w cień usuwała zabytki, które przeszłość nam przekazała, a w których duch polski się przejawiał. Tragedją naszego przemysłu budowlanego jest, że musiał tej profanacji dokonywać własnymi rękami, że musiał sam to zaprzeczenie prawdziwej architektury tworzyć, — że zniewolony był ducha narodowego się zaprzeć — bo z pracy jego powstawały rzeczy, które duchowi budownictwa polskiego urągają.

Wobec tego nadzwyczaj trudne zadania spadają na barki budowniczych naszych, którzy mogą dużo stworzyć, albo dużo zaprzepaścić. Bo młode pokolenie, jeżeli architektura rodzima językiem swym do nich przemawiać nie będzie, może przestać czuć po polsku.

Nie ma więc zbiorowiska przemysłowców w Polsce bardziej odpowiedzialnego, niema Zjazdu, któryby pod tym względem miał większy obowiązek do spełnienia, niż pierwszy Zjazd przemysłowców budowlanych.

— *w* —

ESTETYKA W RZEMIOSŁACH BUDOWLANYCH[1])

Szanowni Panowie!

Chcąc zrozumieć znaczenie estetyki w rzemiosłach budowlanych, należy przedewszystkim wytłomaczyć sobie jasno, co to jest estetyka.

Człowiek wytwarza pogląd swój na rzeczy przez rozum, albo przez czucie zmysłowe, a oba te poglądy uzupełniają się wzajemnie.

Czucie zmysłowe nazywa się po grecku „aisthesis" a stąd naukę, która zajmuje się teorją poznania rzeczy przez czucie zmysłowe, nazwano *estetyką*, podczas gdy naukę o poznawaniu rzeczy przez rozum — *logiką*, od wyrazu greckiego „logos", znaczącego rozum albo słowo.

Wrażenia zmysłowe, za pomocą których rzecz poznajemy, przenikają do naszej świadomości najsilniej i najłatwiej wtedy, gdy je odbieramy w pewnym ustalonym porządku, w pewnym ładzie, rytmice, czy systemie.

Przedmiot, który wywołuje w nas takie wrażenia uporządkowane, staje się nam duchowo bliskim, bo go z łatwością obejmujemy swymi zmysłami i myślą, przyswajamy go sobie niejako; — co budzi w nas zadowolenie i upodobanie do niego, a przez to — staje się on dla nas miłym, ładnym, „estetycznym", t. j. łatwo pojmowanym przez nasze zmysły.

Język polski, ten przebogaty język, w którym każde niemal słowo dosadnie obrazuje swoje znaczenie, nazywa *ładnymi* rzeczy, od których bije ku nam ład wrażeń, —

[1]) Odczyt Stefana Szyllera, architekta, na zjeździe polskich przemysłowców budowlanych.

rzeczy, w których z łatwością dostrzegamy ład kształtów, i wyczuwamy ład stosunku tych kształtów do wewnętrznej ich treści, do ich przeznaczenia.

Co tego ładu nie posiada, co jest bezładne — jest zarazem niełądne t. j. brzydkie.

Wrażenia ładu spotęgowanego, ładu doskonałego pod każdym względem, nazywamy *pięknem*.

Piękno bywa duchowe i materjalne; piękno duchowe poznajemy umysłowo, piękno materjalne — swym czuciem zmysłowym, które, jak wspomniałem, po grecku aisthesis się zowie.

Estetyka więc jest nauką o pięknie materjalnym. Poczucie tego piękna nazywamy *zmysłem estetycznym*, a każdy człowiek jest nim obdarzony przez naturę mniej lub więcej silnie, chociaż nie każdy estetykę studjuje, a właściwie znaczna większość ludzi nie wie nawet, że taka nauka istnieje.

Najdoskonalsze piękno widzimy w utworach przyrody.

Myśl Boska, która wszechświat przenika, wskazuje nam najdoskonalszy ład celowy, zarówno w bezgranicznych jego obszarach, jak w najdrobniejszych jego cząsteczkach, a utwory natury, w których tę prawidłowość, celowość form i zgodność tych form z ich przeznaczeniem najłatwiej poznajemy lub wyczuwamy, najlepiej nam się podobają, są dla nas ładnymi, pięknymi.

Jak niezbędnym warunkiem wywołania w nas estetycznego wrażenia jest zgodność formy z jej treścią i łatwość zrozumienia tego zmysłami, dam kilka przykładów.

Twarz ludzka, której oddzielne, prawidłowo rozmieszczone organy wydają się nam doskonale przystosowanymi do swego przeznaczenia, celowości których może nie jesteśmy w możności pojąć, ale którą wyczuwamy, domyślając się, że ona w nich istnieje, — wydaje się nam ładną, piękną nawet; ale ta sama twarz ze złamanym nosem, lub pozbawiona oka, będzie dla nas brzydką, odrażającą, bo otrzymamy od niej wrażenie przykre, — pogwałcenia ładu natury, zatracenia celowości i prawidłowości jej form.

Ciało żywego, prawidłowo zbudowanego człowieka to najpiękniejszy utwór natury, a jednak to samo ciało, gdy życie w nim zamrze, gdy stanie się kształtem zimnego trupa, przestanie być dla nas estetycznym, zrobi na nas przykre wrażenie, wzbudzi w nas odrazę, bo w nim została już zatracona zgodność formy z treścią, a celowość form, których zadaniem jest życie cielesne, zaginęła.

Ale kształty tego samego ciała, wykute na pomniku grobowym w marmurze, znów wzbudzić w nas mogą wrażenie estetyczne, bo wtedy jedność ich treści i formy stanie się oczywistą, bo patrząc na te formy wykute w marmurze, zrozumimy odrazu, że ich zadaniem nie jest życie cielesne, lecz zobrazowanie kształtów, będących tego życia przynależnością.

Dla tych samych powodów głowa ludzka, odcięta od tułowia, nie może wywrzeć na nas wrażenia estetycznego, tymczasem biust marmurowy lub bronzowy, będący też bez tułowia, wywrze na nas to wrażenie, będzie dla nas pięknym.

Koń w biegu robi na nas wrażenie estetyczne, zachwycamy się często wdziękiem jego ruchów, bo te ruchy powtarzają się w pewnym miarowym rytmie, łatwo dla zmysłów naszych uchwytnym; patrząc na nie, wyraźnie pojmujemy dlaczego, spełniając je, koń naprzód się posuwa; ale ruch myszy, która właściwie jest bardzo ładnym stworzonkiem, obudza w nas uczucie przykre, nieestetyczne, bo zmysły nasze nie są w stanie uchwycić ruchu prędkiego jej drobnych nóżek, bo jej szybkie posuwanie się jest przez to dla nas niezrozumiałym, wywołuje w nas odrazę.

Piękno tkwi jednak nietylko w utworach przyrody, gdyż genjusz ludzki ma też potęgę tworzenia piękna.

Ta potęga to największy dar człowieka; ona wyjaśnia i obrazuje może najlepiej jedną z prawd wiary katolickiej, że człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

Różne stworzenia, żyjące na ziemi, też tworzą, ale ich utwory, jak np. gniazda ptaków, plastry woskowe pszczół, siatki pajęcze, mrowiska i t. p. są tylko niezbędną przynależnością ich istnienia; to tworzenie, tak samo jak umiejętność karmienia się, jest tylko spełnianiem wskazań instynktu samozachowawczego, jakim każde jestestwo jest obdarzone przez naturę; bez tych swoich wytworów różne ptaki, czy owady nie mogłyby istnieć, nie mogłyby się rozmnażać, zachowywać swego gatunku.

Utwory zaś ludzkie zasadniczo od tamtych się różnią. One nie wypływają z potrzeb biologicznych, życiowych człowieka, bo przecież bez wspaniałych gmachów, bez rzeźb, bez obrazów, bez muzyki, czy poezji człowiek żyć i rozmnażać się może znakomicie, — a jednak on to wszystko tworzy, a tworzy z własnej wolnej woli, z własnej myśli wysnuwa formy, jakich przyroda nie posiada. On jest rzeczywiście twórcą swoich utworów, a ta twórczość, wyrażona w dziełach człowieka, jest najsilniejszym przejawem potęgi jego ducha.

Piękno, jako wynik tej twórczej potęgi ludzkiej, to *sztuka*.

Jakkolwiek najdoskonalsze piękno widzimy w utworach natury, dzieła sztuki nie mogą być jednak absolutnym kopjowaniem natury; piękno bowiem natury jest wynikiem najidealniejszego zjednoczenia treści z formą jej utworów, jakiego utwór ludzki nigdy osiągnąć nie jest w możności. W dziełach, w których starano się czasami naśladować zewnętrzną postać utworów natury pod względem form, materji, koloru, a nawet ruchu, tkwi zawsze fałsz, brak jedności tych form z ich treścią, który z bezwzględną prawdą piękna utworów natury jest w sprzeczności zasadniczej. Stąd tego rodzaju wytwory ludzkie, jak np. poruszające się figury woskowe, naturalnej wielkości człowieka, nie wywołują w nas zadowolenia estetycznego, lecz budzą odrazę, — nie mogą więc być uważane za dzieła sztuki.

Dzieła sztuki dzielimy na dwie grupy zasadnicze sztuk idealnych t. j. muzyki, poezji i wymowy i plastycznych albo realnych t. j. architektury, rzeźby i malarstwa.

Rzemiosła budowlane są w najściślejszym związku, z *architekturą*. Architektura właściwie z nich się rozwinęła i wywiązała, one są jej podstawą i źródłem.

Jak olbrzymie znaczenie w architekturze mają rzemiosła budowlane, dowodzą fakty z historji rozwoju form architektonicznych.

W wieku XVI, we Włoszech nastąpiło wskrzeszenie tradycji sztuki staro-rzymskiej. Ten ruch artystyczny, nazwany odrodzeniem sztuki, czyli renesansem, rozszerzył się z Włoch po całej cywilizowanej części ówczesnej Europy. Mieć Włocha swoim nadwornym architektem stało się wówczas taką modą powszechną, jaka później

przyszła na architektów Francuzów. Królowie i magnaci wszystkich krajów wzywali więc do siebie Włochów, by im zamki i rezydencje przerabiali, lub nowe stawiali. Wtedy to w XVI w. Włosi budowali jednocześnie we Francji, w Niemczech, w Hiszpanji, w Polsce, a nawet w Rosji; — ale, rzecz znamienna, w każdym kraju te ich budowle nabrały odrębnego charakteru, a przytym różnego od tego, jaki rozwijał się wówczas we Włoszech. Wszystkie one mają różne szczegóły architektoniczne włoskie, ale w ogólnym ujęciu form, w ich zrozumieniu i konstrukcyjnym stosowaniu ogromnie się różnią.

Badania wskazują wyraźnie, że to stało się dzięki wykonywaniu pomysłów włoskich przez miejscowych rzemieślników, którzy, nie rozumiejąc ducha architektury włoskiej, urabiali ją podług tradycji swoich rzemiosł budowlanych. — Tym rzemieślnikom zatym cywilizacja w znacznej mierze zawdzięcza powstanie w XVI w. nowych typów architektury, nazwanych w historji sztuki renesansem francuskim, niemieckim, hiszpańskim i polskim.

Zjawisko podobne powtórzyło się też później w XVII i XVIII w., gdy panowanie architektury francuskiej świat cały obiegło, gdy znów pod wpływem miejscowych rzemieślników - wykonawców powstały odmienne narodowo-lokalne jej typy. Te typy jednak już słabiej wyraziły różne właściwości ducha narodów, które je stworzyły, pod wpływem bowiem ułatwiającego się obcowania narodów ze sobą, tradycje lokalne w rzemiosłach i w sztuce coraz silniej się zatracały.

Zdobnictwo w architekturze jest ważnym czynnikiem estetycznym, spełniającym zadanie ułatwiania zmysłom naszym objęcia danego dzieła, zrozumienia jego przeznaczenia, uwydatnienia jego kształtów i wymiarów.

Długi wielopiętrowy budynek z gładką ścianą, podziurowioną oknami jednakiej wielkości, niełatwo daje się objąć naszemu wzrokowi, nie przemawia do nas treścią swego przeznaczenia, sprawia na nas wrażenie przykre nudy, brak mu więc wartości estetycznej. Inaczej rzecz się ma, jeżeli w jego fasadzie zaznaczymy piętra za pomocą gzemsów, a granice wewnętrznych jego ubikacji wyskokami pionowymi, gdy jego otwory zbierzemy w pewne grupy, ich wymiary określimy wyraźniej obramowaniem tego czy innego systemu zdobniczego. Taka budowla może na nas wywołać wrażenie piękna, o ile te elementy zdobnicze będą zastosowane w jej fasadzie umiejętnie, z poczuciem estetycznym.

Wskazania, jakie elementy zdobnicze i gdzie mają być zastosowane w budowli, zaprojektowanie ich i obrysowanie — to zadanie architekta, ale rzeczą rzemieślnika ze zrozumieniem, z poczuciem estetycznym te wskazówki wykonać; on powinien wraz z architektem dążyć do tworzenia dzieł pięknych, a dla tego winien też rozumieć, za pomocą jakich czynników estetycznych piękno w sztuce osiągnąć się daje.

Najdoskonalsze piękno widzimy w naturze, to też od najdawniejszych czasów człowiek w niej czerpał motywy zdobnicze, stosując je w swej architekturze, jako uzupełnienie elementów zdobniczo-konstrukcyjnych, które kształty geometryczne mają w swej osnowie, a które z samej konstrukcji budowlanej bezpośrednio wynikają.

W dziełach sztuki, jak już wspomniałem, nie może być jednak mowy o ślepym, bezwzględnym naśladownictwie utworów żywej natury; niezbędnym jest natomiast wzorowanie się na ładzie, który jej utwory przenika pod względem form i ich celowości, a który o pięknie w przyrodzie stanowi.

To osiągamy przez *stylizację* t. j. przez umiejętność przeistaczania wzorów natury dla celów sztuki.

Na czym stylizacja polega, przykład najlepiej nam wyjaśni.

Gdybyśmy chcieli podporę, dajmy na to balkonu, zrobić w formie, naśladującej do złudzenia żywy, piękny liść ostu, minęlibyśmy się z zadaniem stworzenia rzeczy pięknej, bo prawdziwy liść, odcięty od rośliny, więdnie, traci swą sztywność, nie może więc służyć za podporę nawet dla lekkiego przedmiotu, a tymbardziej dla ciężkiego balkonu; widok zatym prawdziwego liścia, spełniającego to zadanie, robiłby na nas przykre wrażenie fałszu, tkwiącego w pełnieniu funkcji, do jakiej liść prawdziwy nie jest przeznaczony, wywołałby w nas przykrą obawę, że liść ten zadaniu nie sprosta, że balkon lada chwila runie; — estetyczne wrażenie nie byłoby więc tutaj osiągnięte. Ale podpora z kamienia wykonana w kształcie liścia, bez naśladowania jego właściwości przyrodniczych, na którym jednak zaznaczone będą wyraźnie żyłki i łodygi, wskazujące kierunek sił, które w liściu żywym nadają mu prężność i moc, sprawi na nas wrażenie estetyczne, bo to wyrazi nam prawdę, która łatwo przez zmysły do naszej świadomości przeniknie, że to jest podpora z kamienia, której kształt liścia z jego łodygami jest wyrazem siły, przeciwdziałającej ciężarowi płyty balkonowej.

Tego rodzaju wyzyskanie najbardziej wybitnych form natury, potęgowanie ich i urabianie w zdobnictwie, w celu powiększenia wrażenia, jakie chcemy swym utworem na zmysły widza wywołać, w celu ułatwienia mu zrozumienia treści tego utworu, wytłumaczenia i zaakcentowania zgodności tej treści z jego formą, nazywamy *stylizacją.*

Ten sam cel, ułatwiania zmysłom naszym zrozumienia zadania, spełnianego przez poszczególne organy danej budowli, osiągamy przez stylizację ich bryły geometrycznej za pomocą t. zw. *okroi* czyli *profili.* One przez spotęgowany światłocień wyraźniej zaznaczają kształty ogólne i szczegóły budowli, uplastyczniają je, jak gdyby podkreślają ich znaczenie. Więc np. żłobkowanie na kolumnie, wzmacniając jej światłocień, lepiej daje nam wyczuć bryłę cylindryczną, wyraża przytym kierunek sił pionowych w niej działających; lekko wygięta na zewnątrz linja okroju głowicy greckiej kolumny, wskazuje, że jej zadaniem przeciwdziałać gniotącemu na kolumny ciężarowi belkowania stropu; — to jakby poduszka ochronna dla wierzchołka kolumny, która pod ciężarem lekko się poddała, wygięła się elastycznie. Okapnik w gzemsie uwydatnia zadanie gzemsu zmuszania wody, ściekającej z dachu, do opadania w pewnej odległości od ściany; on także silnie uwydatnia krawędź gzemsu, a więc określa wielkość jego wyskoku za pomocą wzmocnionego światłocienia spodu płaty; gzems wieńczący i gzemsy wogóle oprócz swego utylitarnego znaczenia, zabezpieczenia ściany od ociekania wodą, mają swe zadanie estetyczne zaznaczenia wysokości budowli i jej poziomych uwarstwień za pomocą linji cienia silnego.

Dla lepszego zrozumienia budowli robimy stopniowanie siły wrażenia estetycznego, określając rzecz główną w budowli, jaką jest ogólna jej wysokość lub wysokość

jej ubikacji najważniejszej, jak np. widowni w teatrze lub sali w pałacu, cieniem najsilniejszym; — rzeczy podrzędne, jak inne podziały wysokości jej wnętrza lub szczegółów fasady — cieniami mniejszymi. W tym celu w architekturze wszystkich narodów i epok, gzemzowanie stosowane jest powszechnie. Umiejętne operowanie siłą wyskoków gzemsowych i cieniów, jakie one rzucają, ma znaczenie estetyczne doniosłości pierwszorzędnej.

Dla wyraźniejszego uplastycznienia formy gzemsowania zdobimy często jego okroje rysunkiem plastycznym lub malowanym, w kształcie pereł, jaj (t. zw. wolich oczu) ząbków, palmetek i t. p.

Jest to stylizacja geometrycznych form zdobniczych. Nie sposób tutaj wyjaśniać szczegółów każdego z tych elementów zdobniczych architektury, zaznaczę tylko, że każdy z nich powtarza zazwyczaj swym zarysem formę danego okroju, więc np. na wałku widzimy kulki, lub jaja, na t. zw. piętce — ornament jej linją zarysowany, na platce — ząbki prostokątne i t. p.

Obowiązkiem architekta jest umiejętnie posiłkować się tymi formami w celu podniesienia wrażenia estetycznego kompozycji, ale obowiązkiem rzemieślnika budowlanego te formy rozumieć, by nie popełniać błędnego ich stosowania wbrew intencjom projektodawcy, co niestety częstokroć się u nas zdarza.

Jest to obowiązkiem rzemieślnika tam zwłaszcza, gdzie występuje on jako twórca i wykonawca zarazem, jak np. w stolarstwie meblowym, w ślusarstwie i blacharstwie zdobniczym, kamieniarstwie pomnikowym, gdzie spotykamy częstokroć rażącą nieumiejętność posiłkowania się czynnikami estetycznymi.

Każdy twórca ma swój indywidualny sposób stylizacji, na swój sposób stylizuje tak samo, jak każdy ma swój sposób wysławiania się, ma swój charakter pisma, po którym go poznajemy.

Jeden i ten sam wzór natury, np. liść ostu, akantusem na południu nazwany, którego formy tektoniczne architekci wszystkich epok stosowali w zdobnictwie, stylizowany został na tysiączne sposoby, zależnie od czasu, narodu i twórcy. Inny jest liść akantusa w architekturze greckiej, a inny w rzymskiej, inaczej stylizowano go w epoce romańskiej, inaczej w gotyckiej, bizantyjskiej, w renesansie czy baroku, inaczej rysował go Piranesi, inaczej Garnier, inaczej kuli go w kamieniu włosi, a inaczej francuzi, a jeszcze inaczej wycina go w drzewie nasz góral zakopiański...

Stylizacja, jednolicie przeprowadzona w całości utworu, stwarza jego *styl*.

Styl jest odbiciem indywidualności duchowej twórcy w jego utworze. „Styl to człowiek“ powiedział wielki myśliciel francuski, Buffon. To też dzieła jednego człowieka mają zawsze swój styl wspólny, a odrębny, po którym twórcę poznać możemy, czy będzie on poetą, muzykiem, architektem czy innym artystą.

Ponieważ pomimo swych cech indywidualnych ludzie, do jednego narodu należący lub w jednakowych warunkach wychowani, posiadają wspólne zasadnicze rysy swego ustroju duchowego, więc w ich dziełach także odnajdujemy wspólne cechy stylowe. Stąd w utworach sztuki danego narodu i danej epoki powstają style narodowe, ich lokalne odmiany i szkoły.

Na styl dzieł plastycznych oprócz duchowych właściwości twórcy decydująco też wpływają właściwości materjału, z którego on tworzy, a także techniki, przy pomocy której dany materjał urabia.

To jest powodem, że tak samo, jak odmienne są style narodów, szkół czy jednostek, tak samo styl utworów wykonanych z drzewa zasadniczo różni się od stylu dzieł wykutych w kamieniu lub odlanych w metalu.

W imię prawdy jedności treści z formą, tego niezbędnego warunku piękna, te dwa elementy stylu dzieł sztuki, duchowy i materjalny, muszą być w nich zgodnie zaznaczone.

Więc błędem jest przeciwestetycznym, błędem przeciwko prawdzie piękna — technikę tworzenia fałszować, nadając dziełom sztuki pozory wykonania z materjału innego, aniżeli rzeczywiście do tworzenia nich został użyty. Niestety, w rzemiosłach budowlanych często się spotyka, że wyrobom z drzewa lub blachy nadają się pozory techniki kamieniarskiej, lub odwrotnie.

Jest w tym wina architektów, co te fałsze w swoich budowlach stosują, ale i rzemieślników także, co im w tym pomagają. Wina zwłaszcza tam, gdzie rzemieślnik działa samodzielnie, w utworach t. zw. sztuki stosowanej, opartej na kompozycji architektonicznej, gdzie tego rodzaju fałsze przeciwestetyczne bywają stale popełniane.

Twórca, chcący, by jego dzieło wywierało wrażenie estetyczne, musi starać się nietylko o zgodność jego treści z formą, co osiągamy przez stylizację, lecz także, by to wrażenie było *jednolite*, by nasze czucie zmysłowe odrazu całość dzieła objąć mogło.

Tu wchodzą w grę podział organiczny, proporcja, umiar form, ich rytm i *harmonja*, która te wszystkie czynniki estetyczne obejmuje.

Podobnie, jak w utworach natury, odróżniamy i w dziełach sztuki oddzielne ich organy, z których każdy ma inne zadanie do spełnienia. O ile te organy tak się uzupełniają, że tworzą jednolitą całość t. j. jednolity organizm danego utworu, osiągamy wrażenie estetyczne. Niezbędny jest przytym taki podział organiczny, w którym wyrażony byłby najsilniej organ najważniejszy, nadający piętno całości. Takim piętnem, nadającym ton całości jest np. kopuła lub wieża na kościele, brama wjazdowa w pałacu, główna postać Skargi, lub Witolda na znanych obrazach Matejki.

Dlatego to tak wysoce estetyczne wrażenie robią na nas dzieła, mające w swoim ustroju taki organ dominujący, w którym cała myśl utworu została zestrzelona, który ją streszcza w sposób jasny, prosty i łatwy do zrozumienia. Inne organy dzieła stają się wtedy niejako tylko uzupełnieniem rzeczy głównej i jako takie powinny w ogólnym wrażeniu zaznaczać się słabiej, grać rolę drugorzędną.

O ile jednak całość ma sprawiać wrażenie estetyczne, organy dodatkowe muszą być pokrewne z głównym, co do swych form stylowych i organicznego podziału; więc i one muszą mieć swoje części główne i drugorzędne, a to w tym samym stosunku, jaki naznaczony został między całością, a jej częścią główną.

Ten ustalony dla danego dzieła stosunek w podziale całości na części nazywamy jego *proporcją*.

Nie sposób w krótkim referacie wyjaśniać szczegóły zasad proporcji, zaznaczę więc tylko, że najdoskonalszą otrzymujemy za pomocą t. zw. złotego działu, który, sto-

sowany przez Greków, stworzył w budowie ich świątyni ład idealny wzajemnego podporządkowania się oddzielnych jej organów architektonicznych, jednoczący je w całość jednolitą.

Architekci — teoretycy świata starożytnego i renesansu ujęli zasady proporcji w pewne przepisy, kanony architektoniczne, które nazwane zostały *porządkami architektonicznymi.*

Był czas, że porządki architektoniczne, uważane za jedyną mądrość w architekturze, stosowane były bezkrytycznie we wszelkich budowlach, które, czy to był kościół, pałac, stajnia czy obora, komponowane były według jednego szablonu sztywnego, a nudnego.

Reakcja, jaką ten typ architektoniczny wywołał, stała się powodem, że obecnie zapanował w architekturze kierunek, w którym starano się zapomnieć o porządkach architektonicznych, tworząc dzieła budownictwa, powstałe bez stosowania zasad proporcji, jakie wielcy architekci przeszłości zdobyli dla sztuki pracą i doświadczeniem wielowiekowym.

Mamy więc w architekturze nową ostateczność zupełnego niekrępowania się tymi zasadami; ale dzieła stąd powstałe, mimo wszystkiego, co o nich piszą zwolennicy tego kierunku, są bez wartości artystycznej, bo pozbawione są jednego z najważniejszych czynników estetycznych, jakim bezwzględnie jest proporcja.

Niezaprzeczenie, dzieł sztuki nie można tworzyć za pomocą przepisów i teorji — a chęć tworzenia piękna na tej drodze była wadą pierwszego kierunku; ale w tworzeniu dzieł sztuki należy posiłkować się, kontrolować się zdobyczami wiedzy w dziedzinie poznawania niewzruszalnych zasad piękna, które w tych teorjach swój wyraz znalazły, — a ich negowanie stało się wadą kierunku nowego...

— Prawda, jak często bywa, zdaje się leżyć pośrodku tych kierunków skrajnych.

Tradycja starych zasad proporcji powinna znaleść zastosowanie w tworzeniu form nowych, z potrzeb życia i postępu techniki wynikających. Na tej drodze, sądzę, leży prawdziwy postęp architektury, będącej, jak słusznie mówi Bayard, sztuką przedewszystkim tradycjonalną.

W tym postępie rzemiosła budowlane, umiejętnie rozwijane, mogą spełnić doniosłe zadania. Wszak te rzemiosła budowlane, jak już wspominałem, przyczyniły się do stworzenia różnych typów architektury renesansowej w Europie XVI w.

Jeden tylko warunek jest tu konieczny: — trzeba, by rzemieślnicy byli, jak wówczas, sami artystami o wrodzonym wysokim poczuciu estetycznym, przejęci tradycjami swej sztuki!...

Powtarzane w pewnych odstępach fasady, silniejsze akcenty architektoniczne, jak np. wyskoki całych części fasady t. zw. rizality, pilastry lub kolumny, rozdzielające gładką powierzchnię fasady na części większe i mniejsze, silniejsze szczegóły zdobnicze, rozmieszczone umiarowo, sprawiają jej *rytm,* będący ważnym czynnikiem estetycznym, ułatwiającym naszym zmysłom objęcie całości budowli.

W architekturze polskiej ten czynnik estetyczny szczególnie często był stosowany na attykach. Długie, poziome linje attyki, wieńczącej nasze gmachy, byłyby nudne, przykre dla oka; falista zaś, rytmiczna linja ich grzebieni, rysująca się na tle nieba, jak np. w Sukiennicach krakowskich, na ratuszu sandomierskim i na tylu, tylu innych naszych budowlach monumentalnych, sprawia, że wywołują one na nas wrażenie wysoce estetyczne, nadając budynkowi niby skalę, ułatwiającą objęcie jego wymiarów.

Jak w muzyce, zestawione w pewnym doborze, oddzielne tony jednoczesnym swym brzmieniem sprawiają nam wrażenie przyjemne, zgodne t. zw. harmonijne, podczas, gdy inne ich zestawienie może wywołać wrażenie tak przykre, że fizycznym bólem w uszach nawet się odzywa, co nazywamy brakiem harmonji, tak samo zestawienie form architektonicznych może być harmonijne, lub nim nie być.

Harmonja w architekturze, to wynik zespołu czynników estetycznych, o których mówiliśmy dotąd, to warunek niezbędny piękna danego utworu, który winien wyrażać się w zgodności jego treści, kształtu i barwy.

Mistrzem, co tworzy melodję harmonijną dzieła architektury, co kieruje jej wykonaniem przez rzemieślników budowlanych, niby dyrektor orkiestry wykonaniem utworu muzycznego przez muzykantów — to architekt; muzykanci jemu podwładni, to rzemieślnicy budowlani.

Ale jak utwór muzyczny wykonywany bywa artystycznie przez orkiestrę wtedy tylko, gdy muzykanci sami też są artystami, gdy rozumieją swego artystycznego przywódcę,— tak samo dzieło budownictwa staje się tylko wtedy dziełem architektury, t. j. dziełem sztuki, gdy rzemieślnicy tworzą jeden zgodny zespół artystów-wykonawców, spełniających ze zrozumieniem zadań sztuki wskazania swego kierownika, twórcy projektu budowli.

Rzemiosła polskie stały dawniej na wysokim szczeblu rozwoju artystycznego, a ich wpływ rozszerzał się na kraje ościenne; dowodem tego konstrukcyjne niektóre szczegóły, stosowane u sąsiadów, które wprost polskimi dotąd się nazywają, jak np. „polnischer Verband" u niemieckich mularzy, albo „polskaja obszywka" u cieśli rosyjskich.

W dawnej Polsce rozwijało się głównie budownictwo drzewne; to też ciesiołka polska doszła do tak wielkiej doskonałości, że w wiekach średnich cieśle polscy bywali wzywani na zachód, jako najlepsi specjaliści do budowania wiązań dachowych, np. do Wiednia przy budowie kadedry Ś-go Szczepana, do Pragi — do Ś-go Wita i t. d.

Polska ciesiołka rozwijała się na technice konstrukcyjnej odrębnej od tej, jaką używamy obecnie, a główna różnica polega na tym, że podczas, gdy obecnie drzewo łączymy na czopy i gniazda, dawniej łączyliśmy je na nakładkę, czyli na t. zw. zacieś, i jaskółczy ogon z zakołkowaniem.

Ten na pozór drobny szczegół miał olbrzymią doniosłość w tworzeniu się naszych polskich form ciesielskich konstrukcyjnych i zdobniczych, które są niezaprzeczenie estetyczniejsze i piękniejsze od obecnie stosowanych, a niezaprzeczenie też i trwalsze, bo wiele z tych dawnych polskich ciesielskich konstrukcji przetrwały wieki na naszych kościołach, czym nowe nasze dachowe wiązania poszczycić się nie będą w możności.

Wielu z naszych budowniczych i cieśli nie wie nawet o tych zasadniczych właściwościach polskiej ciesiołki, bo podręczniki, używane w szkołach budownictwa, to prace wzorowane na dziełach obcych, albo wprost z nich tłumaczone, więc o polskich konstrukcjach niema w nich

mowy, a żywa tradycja ciesiołki polskiej, przez napływ do naszych rzemiosł elementów obcych, przerwaną została.

Tradycja ta jednak była głównym czynnikiem wytworzenia się odrębnego typu architektury polskiej.

Niedawno, podczas zjazdu techników polskich, mówiłem z tego miejsca o zasadniczych cechach naszej architektury i doniosłości tej tradycji w rozwoju jej kształtów. Wykazałem, jaka nierozerwalna ciągłość istnieje między budownictwem naszym ludowym, a architekturą polską; mówiłem o konieczności, ze względów narodowych, kultywowania tej architektury, której rozwój wskutek politycznego i duchowego upadku Polski, został wstrzymany i spaczony.

Wykazywałem wtedy, że o ile chcemy swoją architekturę wskrzesić i rozwijać, musimy oprzeć się o tradycje ludowego budownictwa polskiego, bo innej drogi, wiodącej do tego celu, niema...

— Dziś nie sposób powtarzać mi tutaj odnośnych wywodów; korzystając jednak ze zjazdu polskich przemysłowców budowlanych, chcę jaknajsilniej zaznaczyć, że jeżeli architektura odbudowanego i zreorganizowanego naszego kraju ma być polską, polskim też musi być i rzemiosło.

Wskrzesić tradycję polskiego rzemiosła budowlanego, obudzić je do nowego polskiego życia — to obowiązek narodowy naszych architektów, naszych przemysłowców i rzemieślników budowlanych!

A wskrzesić musimy przedewszystkim tradycję polskiej ciesiołki, bo ona była w najściślejszym związku z charakterystycznymi cechami naszej architektury.

Byłoby absurdem technicznym i estetycznym chcieć nadawać budowlom naszym formy z tradycji polskiej architektury wynikające, ale ich treść, ale ich konstrukcję, która właśnie te formy stworzyła, wykonywać na zasadzie wzorów obcych.

Te konstrukcje polskie istnieją jeszcze w naszych starych budowlach; trzeba je badać, studjować, wnikać w ich myśl, rysować je z natury, wydawać w publikacjach dostępnych dla wszystkich, a stosować rozumnie do nowych zadań współczesnego budownictwa, urabiać podług nich i doskonalić.

Na tej tylko drodze, nawiązania zerwanej nici tradycji narodowego naszego budownictwa, wskrzeszenie i rozwój naszej architektury narodowej jest możliwy i pewny!

Stosuje się to nie tylko do naszej ciesiołki, ale i do innych rzemiosł budowlanych, do mularstwa, stolarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, zduństwa, wszystkie one bowiem miały kiedyś swój polski charakter i tradycję techniczno-zdobniczą, wynikłą z naszych potrzeb życiowych, z naszych sposobów wytwórstwa rzemieślniczego, z naszych upodobań i zwyczajów.

Wskrzeszając tradycje naszych rzemiosł budowlanych, przystosowując je do nowych potrzeb naszych, musimy działać w myśl wskazówek czynników estetycznych, których zarys starałem się przedstawić, a znaczenie doniosłe wytłumaczyć Szanownym Panom.

By to zadanie spełnić należycie, musimy się uczyć!...

— Brak szkół zawodowych rzemieślniczych u nas jest wielki; zaradzenie mu to jedna z wielkich trosk światłych przywódców i pionerów naszego przemysłu. Ale jeżeli brak szkół zawodowych jest wielki, to jeszcze większy jest brak szkół, które rozwijałyby stronę estetyczną naszych rzemiosł.

W Warszawie, a bodaj że w całym kraju naszym, mamy tylko jedną szkołę taką; — to szkoła przy Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej, która, borykając się z najróżniejszymi trudnościami już przeszło 25 lat, istnieje z dobrowolnych składek niewielu swych członków, a dotąd przeszło 3000 swych uczniów w świat wypuściła.

Obecnie, korzystając z większej wolności organizowania wykładów, zaprowadzono w niej kursy zawodowe dla stolarzy i cieśli, dla mularzy i kamieniarzy, kursy rzeźby zdobniczej, rysunkowe dla rękodzielniczek i inne w zakresie sztuki stosowanej.

Jak doniosłe znaczenie i zadanie te kursy mają dla rozwoju estetycznego rzemiosł naszych, nie potrzebuję chyba udowadniać. Sądzę więc, że będę wyrazicielem przekonań ogromnej większości, a może i wszystkich uczestników Zjazdu, wyrażając zdanie, że obowiązkiem naszym jest tę szkołę podtrzymać, dać jej możność dalszego rozwoju w kierunku tradycji naszej sztuki narodowej.

By Zjazd dał wyraz realny tego przekonania, stawiam pod Jego uchwałę wniosek następujący:

Pierwszy Zjazd polskich Przemysłowców budowlanych w Warszawie, uznając, że o ile w odradzającej się Polsce architektura ma być polską, polskim też musi być i rzemiosło budowlane, wyraża niezbędną potrzebę zakładania szkół zawodowych, z programem uwzględniającym estetykę rzemiosł budowlanych w związku z rozwojem tradycji sztuki polskiej i zachęca społeczeństwo do popierania kursów zawodowych i zdobnictwa, istniejących przy Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej, przez zapisywanie się na członków tej instytucji, przez ofiary i legaty.

St. Szyller
Architekt.

dnia 24 maja 1917 r.

Przypisek Redakcji. Wniosek ten Zjazd przyjął jednomyślnie, a Redakcja naszego pisma, popierając go, zachęca czytelników do przyjęcia udziału w tej akcji na polu popierania rozwoju sztuki polskiej, i nadmienia, że adres *Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej* jest następujący: *Warszawa, ul. Chmielna Nr. 52* i że pod tym adresem należy przesyłać ofiary pieniężne i przedmioty nadające się do zbiorów Muzeum.

NADESŁANE.

MUZYKI WYŻSZEJ i początków
udziela sumiennie nową metodą rutynowana nauczycielka z dyplomem. Można za produkty wiejskie. Do południa i od 3—5.
KAPUCYŃSKA № 15, m. 8.

J. OWCZAREK LEKARZ CHORÓB ZĘBÓW, SZCZĘK I JAMY USTNEJ
ZŁOTA 45, m. 1.

K. Krzeszewski długoletni kierownik firmy F. DOBROWOLSKI Długa № 17
otworzył **Pracownię Ubiorów Męskich**
DŁUGA № 25, przy Teatrze Nowości
POLECA SIĘ WW. PP. KLIJENTOM.

MAGAZYN MÓD „JULJA”
Warszawa, Nowo-Senatorska 12, Pl. Teatr.

KUPUJĘ Starożytności, Brylanty i drogocenne kamienie — PŁACĘ NAJLEPIEJ!
CH. BARON WARSZAWA Ś-to Krzyska 9
Dla W. P. Lekarzy-Dentystów, Techników i Jubilerów posiadam na składzie: ZŁOTO, SREBRO, PLATYNĘ, oraz SZTABKI, OBRĄCZKI ŚLUBNE.

MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO i MĘSKIEGO
Al. Wilińskiego WARSZAWA, Chmielna 20
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje podług najnow. fasonów po cenach umiarkowan.

I. MATUSZEWSKI
FABRYKA TRYKOTAŻY
WARSZAWA. 33, CHMIELNA 33. TRZECI DOM OD MARSZAŁKOWSKIEJ.



POŃCZOCHY.
ŻAKIETY.
SKARPETKI.
SWETERY.
STYLPY.
BOLERO.

FILJA
154 Marszałkowska 154
pierwszy dom od Królewskiej

SALON OBUWIA
I. SOLCZAK
Warszawa, Chmielna 30
ROBOTA WYKWINTNA. CENY PRZYSTĘPNE
wszelkie obstalunki wykonywa punktualnie.

FELIKS TOMKIEWICZ WARSZAWA, Graniczna № 8
Artykuły Techniczne i Narzędzia Rolnicze
WYROBY ŻELAZNE I STALOWE.

PRACOWNIA OBUWIA Męskiego, Damskiego i Dziecinnego **A. ZABIELSKI**
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 38, m. 2a, przyjmuje wszel. obstalunki i reperacje po cenach przyst.

Pracownia Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinn.
PIOTR KORDYJASZ
WARSZAWA, DŁUGA 25, przy teatrze Nowości.

WYKWINTNE OBUWIE **A. Kowalska**
Przyjmuje obstalunki i reperacje. Ceny niskie.
Warszawa, Nowy-Świat № 28, mieszk. 8.

ZŁOCENIA, SREBRZENIA I NIKLOWANIA **ZAKŁAD GALWANICZNY**
K. SZYMONIAKA dawniej P. SOBOLEWSKIEGO
W WARSZAWIE, SENATORSKA 8. Telef. 137-57.



ZEGARMISTRZ
M. KOWALSKI
Warszawa, Marszałkowska 86.

Fabryka Tkanin Metalowych i Wyrobów Drucianych
Leon Mieczyński dawniej W. BERNER
Warszawa, Elektoralna № 19. Tel. 215-44.
Poleca: SIATKI DRUCIANE DO ROLNICTWA I SORTOWNIKI DO ZBOŻA.

Firma egzystuje od 1880 roku.
Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinn.
WŁADYSŁAWA BUSSONI
dawniej FRANCISZKA MICHAŁOWSKIEGO
Warszawa, Graniczna № 8.

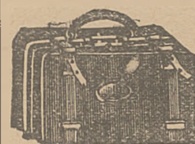
Pracownia Obuwia Damskiego i Męskiego
M. WINIARSKI
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT № 22, m 45.

PRACOWNIA Ubiorów Męskich **A. Twardo**
MIODOWA № 19
dawniej L. GNIEWECKI

PRACOWNIA WYKWINTNEGO OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO
WŁADYSŁAW STOBIECKI w Warszawie, Marszałkowska 66
PRZYJMUJE SIĘ WSZELKIE REPERACJE I OBSTALUNKI.

ZAŁOŻONY w R. 1890
ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
GRAWERSKI
STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO
DOSTAWCY INSTYTUCJI SPOŁECZNYCH I TOWARZYSTW SPORTOWYCH
MEDAL ZŁOTY 1912
WARSZAWA
MARSZAŁKOWSKA № 149

Krawiec męski **J. WYSZEMIRSKI**
w Warszawie, Boduena 6, front
PRZYJMUJE OBSTALUNKI, REPERACJE I NICOWANIE, JAK RÓWNIEŻ ROBOTY KUŚNIERSKIE.



KUFRY TORBY WALIZY NESESERY **G. Brzeziński i Syn**
Warszawa, Śto Krzyska 15, wpr. Włodzimierskiej
WIELKI WYBÓR PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH WŁAS. FABRYKI
Obuwie płócienne, spacerowe, tennisowe, gimnastyczne, trepy. Sztylpy
TOWAR TYLKO NAJLEPSZY.

FABRYKA RAM J. Adamczyk
STYLOWYCH I FANTAZYJNYCH Warszawa, Bracka 20. Tel. 167-67.

MAGAZYN GORSETÓW **S. Zakrzewska** WARSZAWA, ul. Niecała Nr. 12 Tel. 132-93.

POLSKIE SŁOWNICTWO BUDOWLANE

Po za mową potoczną, obejmującą wspólne wszystkim pojęcia, dotyczące przedmiotów i czynności pospolitych, istnieją wyrazy szczególne na określenie pojęć szczególnych, z zakresu czynności, które z biegiem życia wyodrębniły się z pośród ogółu zajęć ludzkich, czynności t. zw. zawodowych.

Słownictwo budowlane składa się zatym z wyrazów, określających przedmioty i czynności szczególne, właściwe budownictwu.

Z biegiem wieków, a raczej z upływem wielu tysiącoleci, w miarę rozwoju umysłowości ludzkiej i rozszerzania się zakresu wiedzy, powiększa się ilość pojęć, stanowiących bogactwo umysłowe ludzkości. W pojęciach ogólnych zarysowują się ich składowe części, dla których muszą być tworzone nowe określenia. Te ostatnie wzamian, wpływając na dokładniejsze oddzielenie się pojęć, przyczyniają się do tym ściślejszej pracy myśli, dla której słowo powinno być tą stałą i pewną liczbą, tym zarysem, który nadaje myśli właściwe granice.

Rozwój słownictwa, mnożenie się pojęć, jest miarą rozwoju umysłowego człowieka, a zatym miarą postępu cywilizacji. Na bogate słownictwo narodów wysoko cywilizowanych składają się szeregi stuleci. Jest ono wyrazicielem takiego nagromadzenia bogactw umysłowych, jak widome owoce pracy ludzkiej są świadectwem nagromadzonych bogactw materjalnych.

Ten tajemniczy dar porozumiewania się myśli, to subtelne kojarzenie dźwięków, stanowiące naszą teraźniejszą mowę członkowaną, do wytworzenia której ludzkość doszła w tym okresie swych dziejów, którego nie są w stanie dosięgnąć żadne dzisiejsze sposoby badań naukowych, daje nam możność wyjawiania najgłębszych świadomych stanów naszej duszy, a dzięki wynalazkowi pisma przenosi te świadectwa w odległą przyszłość, czerpiąc je z zamierzchłych tysiącoleci, poprzez dziejowe burze, klęski i przewroty.

Nie od rzeczy tu będzie przypomnieć, że dopiero niedawno, mianowicie w r. 1850, odkopano prawie w całości słynną książnicę cegiełkową, która półtrzecia tysiąca lat w gruzach zagrzebana, uległszy wraz z całym krajem najstraszliwszej klęsce, jaka tylko stać się mogła, klęsce niszczycielskiego najazdu nieprzyjaciół, oraz ostatecznej, zdawałoby się, zagładzie w trzęsieniu ziemi, jakie potym nastąpiło, wydobyta z pod kilku uwarstwowień, dała nam poznać, dzięki genjalnym pracom uczonych, dzieje i myśli tak bardzo odległych wieków. Na jej płaskich palonych cegłach, w klinowych zygzakach i strzałkach, historja najdawniejszych czasów cywilizacji przechowywała się wiernie długi szereg stuleci, — dopóki współcześni badacze i uczeni nie wydobyli tych świadectw ludzkiego ducha z łona ziemi i nie odczytali tajemniczych znaków, nawiązując w ten sposób zerwanie nici, łączące teraźniejszość z okresem z przed 4-ch tysięcy lat przed Chrystusem.

Powracając do wynalazku pisma, dzięki któremu owoce pracy umysłowej mogą być utrwalone niemal niezniszczalnie, stwierdzić możemy, że odegrał on podobną rolę w nagromadzeniu bogactw umysłowych, jaką wynalazek wspólnego środka wymiany odegrał w nagromadzeniu bogactw materjalnych. I tu, i tam wytworzyła się możność zbierania, jak gdyby do jednej składnicy, nadmiaru różnorodnej energji ludzkiej i różnorodnych zdobyczy w walce o istnienie, — zdobyczy, wypływających ze źródeł wszystkich dostępnych czasów i wielu pokoleń; wytworzyła się możność zamiany ruchu na energję statystyczną, mogącą każdej chwili przeistoczyć się w energję ruchu w pożądanym kierunku. W ten sposób dokonały się tej energji ogromne skupienia, niedostępne dla sił jednostek i pojedyńczych pokoleń. Te zaś nagromadzenia sił dają możność podjęcia prac, którym nie byłyby w stanie podołać odosobnione działania, i one to właśnie są tym potężnym a niewyczerpanym źródłem wiecznie młodej i wciąż silniejszym strumieniem bijącej cywilizacyjnej siły ludzkości.

Najniższy szczebel w rozwoju ludów zajmują te plemiona, które mają najuboższy zasób słów do wyrażenia swych niewielu myśli. Ich mowa, będąca niejako katalogiem treści świata, wśród którego żyją, a raczej wrażeń, jakie są dla nich dostępne pośród tej treści, jest bardzo ubogą. W walce człowieka z otaczającą przyrodą, wynajdywane coraz to nowe narzędzia pracy, spostrzegane zjawiska, rozróżnianie tychże, kojarzenie pojęć i wrażeń, nowe umiejętności i wynalazki wymagają odpowiedniego zaznaczenia, właściwych środków porozumiewawczych, a zatym powodują powstawanie nowych słów. To też narody więcej rozwinięte posługiwać się muszą większym zasobem słownictwa, a wśród nich zasób wyrażeń ludzi mniej ukształconych i mniej zdolnych jest mniejszy, niż tych, których umysł bardziej czynny ogarnia rozleglejsze widnokręgi myśli, odbiera więcej wrażeń, pobudzających wytwarzanie pojęć, — pomiędzy nimi zaś genjalne umysły twórcze znajdują w potężnej swej wyobraźni bogactwo myśli, których w tym zakresie nie jest w stanie ogarnąć zwykły śmiertelnik. Słownictwo ich zatym wypowiada się nadzwyczajnym bogactwem treści.

Wiadomo np., że Biblja zawiera ilość słów odrębnych, którym nie dorównała dotychczas żadna księga żadnego narodu na świecie, oraz że w dziełach Szekspira ilość pojęć przenosi wszelkie dotychczasowe zestawienia porównawcze dzieł innych pisarzy.

To wszystko zatym wskazuje, jak ważnym jest słownictwo, to także rzuca pewne światło na znaczenie słownictwa rzemieślniczego. To ostatnie, nie tylko pozwala stwierdzić stopień rozwoju danego rzemiosła, stopień uzdolnienia tych, którzy się nim zajmują, wpływy cudzoziemskie teraz i w przeszłości, pierwotne pochodzenie krajowe czy obce, charakter mniej lub więcej narodowy, postęp lub upadek, związek z innymi rzemiosłami, — ale także i przedewszystkim ma znaczenie czynne, drogą utrwalenia sposobów, wynalazków, linji działania, przyczynia się w wysokim stopniu do rozwoju rzemiosła, na podstawie przeszłych doświadczeń nadaje kierunek współczesnej technice, daje możność porozumiewania się bez względu na czas i odległość i korzystania z wzajemnych doświadczeń.

Nie można również pominąć znaczenia słownictwa technicznego w stosunkach handlowych oraz pod względem nauczania.

Tworzenie się nowych pojęć drogą podziału istniejących, rozmnażanie się wyrazów za pomocą dzielenia pojęć ogólnych, formowanie nowych gniazd, z których każde stanowi w dalszym ciągu zarodek czynności twórczej, — możemy stwierdzić na przykładzie z dziedziny, która nas bliżej dotyczy i jest po części przedmiotem niniejszego opracowania, z dziedziny słownictwa rzemieślniczego. (Nie mam tu naturalnie na myśli dzielenia wyrazów na ich części składowe, lecz dzielenie pojęć, którym muszą odpowiadać nowe wyrazy o pierwiastkach tych samych lub innych).

W słownictwie narzędziowym mamy obecnie: młotki, siekiery, dłuta, piły, noże, oskardy, motyki i t. p. Na określenie różnych postaci i rozmaitego użytku tych narzędzi posiadamy w bogatym naszym języku mnóstwo wyrazów, wytworzonych wskutek procesu rozwojowego czynności rzemieślniczych.

Na oznaczenie odmian *młotka* np. posiadamy wyrazy takie, jak: obuch, podkownik, dwuręczniak, przybitnik, przecinacz, odsadnik, nastawek, dziobownik, szpicak, dziurawnik, usznik, nakrętnik, klepak, gładzik, rowkownik, misak, napięstnik, drutownik, ciosak, zębal, prostownik, wylśnik, wykrążnik, wytłocznik; wyrażenia ludowe, jak: goczka, dobniak, perlik, kijania, okrzos i t. p.

Na oznaczenie *siekiery*, zależnie od kształtu, osadzenia, rękojeści i t. d., mamy wyrazy: cieślica, ciosła, ciesak prosty, krzywy i kątowy, przysiek, dziuplin, barta, topór, oksza; ludowe, jak: pierzchnia, cwiła, bindas, skweres, dzióbas i t. p.

Dalej — *dłuto* może być: płaskie czyli rzezak, dłuto do wytaczania dziur — kosak, dłuto gniazdowe czyli gniazdak, dłuto ciesielskie zwykłe czyli dłubak, dłuto kątowe t. zw. rać, kątak, piętka, dłuto półokrągłe kabłąkowate czyli piesznia, dłubaczka, żłobak, skublica, spłaszczone czyli półpiesznia, wygięte czyli krzywiak, wybierak lub wyrabiak, dalej: grzbietak, uszczelniak, dłuto kołodziejskie i t. d.

Podobne też bogactwo nazw istnieje i dla innych narzędzi, wyżej wymienionych; wszystkie zaś one mają swego poprzednika w kamiennej, prostej i grubej, siekierce okresu czwartorzędnego, która w okresie nowokamiennym już się zdołała przekształcić na różnorodne narzędzia gładko a nawet ozdobnie szlifowane. Są to t. zw. kamienne *celty* czyli dłuta spiczasto zakończone, skrobacze, noże, piły krzemienne, młotki na rękojeści itp.

Następne wynalezienie metali, sprowadzając nowe i użyteczne przekształcenia, pomnożyło niesłychanie ilość narzędzi, a zatym i ilość słów, tymże odpowiadającą.

Zwróciwszy uwagę na znaczenie słownictwa w ogólności, chciałbym teraz poruszyć nader ważną sprawę, a mianowicie sprawę słownictwa rodzimego.

Przedewszystkim, co to jest słownictwo rodzime i na czym ono polega?

Słownictwo rodzime składa się z wyrazów, których pierwiastki tworzą rdzeń naszej mowy, słowa zaś ukształtowały się z tych pierwiastków według właściwych znamion naszego języka. Źródło tych słów jest swojskie, a znaczenie zrozumiałe dla każdego Polaka. Wyrazy rodzime tym się także różnią od obcych, że nie są odosobnione, lecz wiążą się ustrojowo z całością mowy, mają liczne powinowactwa, wpływy i wzajemne oddziaływania.

Zastosowanie słownictwa rodzimego polega na wprodzeniu go do naszego codziennego życia i do naszej pracy zawodowej, w mowie i piśmie, na przestrzeganiu czystości mowy, t. j. unikaniu wyrazów cudzoziemskich, chociaż pięknie brzmiących, na tym wreszcie, ażeby i układ wyrazów, ich postać i wzajemny stosunek, czyli składnia, nie stały w sprzeczności z charakterem naszej mowy.

Należałoby jeszcze uprzytomnić sobie czy słownictwo rodzime, w swej czystej i nieskażonej postaci, a zatym czy praca, mająca na celu usuwanie z mowy obcych naleciałości, jest użyteczną i w jakim stopniu.

Ażeby tę sprawę lepiej oświetlić, pozwolę sobie tu przytoczyć dowody, niejednokrotnie wymieniane, na niekorzyść tych usiłowań.

Po I-sze. Spotykałem się ze zdaniem, że usuwanie wyrazów istniejących, jakimkolwiek jest ich pochodzenie, a zwłaszcza wyrazów o pierwiastkach obcych, i wprowadzanie na ich miejsce słów rodzimych, dąży wprost do zubożenia mowy. Język straciłby wtedy te wszystkie obce wyrazy, które już weszły w skład mowy i stanowią jej niezaprzeczoną własność. Jest to poprostu zamach na prawo własności tego języka. Otrzymamy wprawdzie pewną ilość nowych wyrazów, lecz jakie to będą wyrazy? Będą to tylko nowe połączenia starych i wielokrotnie użytych motywów.

Po 2-gie. Użycie wyrazów obcych, ta łatwość ich przyswajania, jest świadectwem samorzutnej zaradności twórczej, która, wyczerpawszy wielorakie połączenia starych motywów, sięga po nowe źródła. A sięga tam, skąd je najłatwiej otrzymać może. I bynajmniej nie drogą sztuczną, lecz żywiołową, gdyż z procesu życia wziętą, tworzą się te niby obce wyrazy, które jednak natychmiast w naszym języku otrzymują właściwe brzmienie i właściwą postać, natychmiast ulegają swoistym zmianom, zachowując się w dalszym ciągu tak, jak właściwe rodzime słowa.

Po 3-cie. Liczba słów języka żyjącego nie jest ograniczona. Początkowo, w pra-okresie istnienia rodu ludzkiego, ta ilość musiała być wszakże b. skąpa. Język polski nie pojawił się nagle, jak Minerwa z głowy Jowisza, nie był przy swym poczęciu wyposażony w całkowitą listę słów, lecz wyrazy tworzyły się stopniowo, w miarę rozwoju, i w dalszym ciągu tworzyć się będą, dopóki trwa życie i jego zmienne warunki i potrzeby.

W takim właśnie położeniu znajduje się każdy język żyjący.

Daremne zatym są usiłowania tych, którzy podejmują niewdzięczną pracę oczyszczania języka. Żadne sztuczne zapory nie powstrzymają procesu rozwojowego i przyrostu nowych źródeł do tworzenia nowych wyrazów. Życie pomimo tych przeszkód potoczy się własnym łożyskiem.

Po 4-te. W słownictwie zawodowym wprowadzanie nowych wyrazów na miejsce istniejących wywoła zgoła niepotrzebny zamęt pojęć. Wskutek nieuniknionych przytym częstych poprawiań i zmian w określeniach, zwłaszcza technicznych, wymagających ścisłości, zmniejszamy

zdolność jasnego wyrażania myśli i niezawsze będziemy pewni, czyśmy zostali należycie zrozumiani.

Po 5-te. Zmuszeni będziemy, na skutek powyższego, używać wyrazów podwójnych, t. j. przytaczać znane i utarte wyrażenia techniczne, przeważnie cudzoziemskie, obok projektowanych własnych, nierzadko dowolnych, dziś tych, a jutro innych, które wyobrażane tam będą dopóty, dopóki nie przeminie moda na tego rodzaju popisy patryjotyczne. Zawodowiec jednak będzie musiał zawsze, chcąc być należycie zrozumianym, używać tych wyrażeń technicznych, które nie budzą żadnych wątpliwości, a więc niestety b. często wyrażeń cudzoziemskich.

Po 6-te. Te techniczne wyrażenia rodzime nie są ustalone, panuje w nich wielka rozbieżność, wiele z nich tworzy się dowolnie, niejako samozwańczo, a jednemu i temu samemu słowu nadają różni twórcy nieraz różne znaczenie.

Takie i jeszcze inne zarzuty, jak szowinizm, zubożenie mowy, zamęt pojęć, dwojenie wyrazów, tamowanie przyrodzonego rozwoju, tworzenie sztucznych słów, pozbawianie się korzyści przyswajania i t. d., dowodzą właśnie, na jak kruchych podstawach opierają się przeciwnicy powyższych zmian językowych, świadomie wprowadzanych i dążących do czystości mowy.

Przedewszystkim stwierdzić należy, że wyplenianie wyrazów obcych nietylko nie uboży języka, ale przyczynić się musi do tym bujniejszego rozkwitu. Wyrywanie tego rodzaju chwastów nie wywoła szczególnych trudności, nie są one bowiem związane ustrojowo z pierwiastkami mowy; jeżeli mają odrostki, to nieliczne i słabe, które z łatwością dadzą się odjąć. One to właśnie, te wyrazy obce, wstrzymują żywiołowy rozwój słownictwa, ponieważ nie są zrozumiałe, przytym znaczenie każdego określa tylko dany przedmiot lub czynność i nic więcej. Nie powodują one zatym niezbędnego kojarzenia pojęć, nie pobudzają do pracy myśli, niczym nie wskazują na przyczynę, dla której powstały, a często w błąd wprowadzają i miewają zastosowanie zupełnie niewłaściwe. Wreszcie dostają się do naszej mowy już w formie pierwiastku przekształconego i tkwią w niej w całości, jak nierozpuszczalne jądro, o które wciąż kaleczy się mowa. Wyrazy te, jeżeli ulegają pewnemu przystosowaniu postaci i brzmienia, to zwykle trwa to bardzo długo, pochodne od nich są niemiłe dla ucha; wkładając je w tryby naszych odmian gramatycznych, wywołujemy zgrzyty, niezrozumiałe czasem nie tylko dla tego odłamu ludności, który niema dostatecznie ugruntowanego poczucia naszej mowy rodzimej.

Nie ten zatym popełnia zamach na prawo własności języka, kto słowa obce usuwa i zastępuje swojskimi, lecz ten, kto upiera się przy wyrażeniach cudzoziemskich i hojnie nimi szasta; a pobłaża szkodnictwu, kto, mogąc, nie przyczynia się do wypleniania obcych wyrazów!

Słowa cudzoziemskie w naszej mowie są podobne do tych ludzi obcych, którzy tak licznie obsiedli polską ziemię i zajmują *nasze* miejsca na urzędach, w handlu, na kolejach i w przemyśle, czerpiąc z *naszej* pracy środki swych obcych istnień,—że staliśmy się na własnej ziemi obywatelami drugiej klasy, — że znajomość języka polskiego tu, w stolicy Polski, nie jest już wystarczającą, a do załatwiania najbardziej żywotnych spraw w administracji, sądownictwie, handlu i przemyśle, nieledwie w życiu codziennym, *konieczną* się stała mowa cudzoziemska, jak gdyby mowa istot wyższego rzędu, istot uprzywilejowanych! A konieczną nie w tym bynajmniej stopniu, co w innych krajach, jako pożądane uzupełnienie w stosunkach z zagranicą, lecz jako twardy a nieubłagany *przymus* życia codziennego.

Czy tej nieszczęsnej mowie polskiej, na tym jedynym przestworze ziemi, który do niej niepodzielnie należeć powinien, — gdzie ona się poczęła i wybujała w potężnym rozkwicie, — w której utworzyła się w zaraniu naszych dziejów historycznych pieśń rycerstwa polskiego „Bogarodzica“, — nie zdołamy już zapewnić prawa należytego istnienia? My, wierni synowie przeszło dwudziestomiljonowego, niegdyś potężnego narodu, mamyż patrzeć wciąż bezradnie, jak w oczach naszych ta wielka i najpotężniejsza broń w walce o istnienie, to nasze przeogromne bogactwo umysłowe, mowa Reya, Kochanowskiego, Skargi, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza... coraz bardziej staje się już tylko przedmiotem bolesnego ukochania, — zato w życiu codziennym, życiu pracy i interesu spada wciąż niżej na stanowisko podrzędne i upokarzające?

Pierwsze pomnikowe dzieło słownikarstwa polskiego (Thesaurus polono-latino-graecus. Grzegorz Knapski) posiedliśmy już w r. 1632. Dzieło to w niczym nie ustępowało innym tego rodzaju najlepszym współczesnym pracom europejskim. A w r. 1807 do 1814 język nasz otrzymał, pierwszy pośród wszystkich narodów świata, dokładny opis swego olbrzymiego bogactwa językowego w 6-cio tomowej pracy Samuela Linde'go; w utworach zaś swych wielu genjalnych mistrzów słowa wykazał tak wielkie skarby myśli, że z pewnością żaden inny język na świecie w tym go nie przewyższa.

Nie można go zatym uważać, jako język, przeznaczony na wymarcie, ani jako ludową gwarę lub porozumiewawcze dźwięki botokudów z lasów brazylijskich albo damarasów australskich, dla których liczenie do 5 już przedstawia pewne trudności. Nie należy go się wstydzić ani dobrowolnie wyzbywać, ani posuwać uprzejmości wobec codzoziemca do tego stopnia, żeby mówić z nim jego językiem, gdy on nieraz tego, być może, nie pragnie.

Z językiem rodzimym, człowiek traci lepszą część swego jestestwa. Jeśliśmy ten język posiedli, jako wytwór dziejowego rozwoju, jeśli on wciąż składa dowody swej wielkiej siły żywotnej, jest wyrazem naszych konieczności życiowych, przedmiotem miłości i dumy, to mu i nadal zaginąć nie damy, a klęski wzbudzą w nas tym silniejszy opór!

Trzeba jednakże to sobie uprzytomnić, że niewolno nam go poniżać!

Cóż się dziejo obecnie?

Cudzoziemiec, który do Polski przyjeżdża, nie w gościnę, lecz dla znalezienia pracy lub zrobienia interesu, nie poczuwa się prawie nigdy do potrzeby znajomości naszego języka, urzędnik rosyjski wcale sobie tym głowy nie zaprzątał, inni poczytywali ten kraj do niedawna za ziemię rosyjską, w stosunkach handlowych zaś znajdowano dostateczne oparcie w owej kilkunastoprocentowej mniejszości, wśród nas osiadłej.

Taką już jest natura ludzka, że nieszczęście budzi zrazu współczucie, lecz po dłuższym trwaniu — już tylko lekceważenie...

Takim też było do niedawna stanowisko naszej mowy rodzimej, że nawet ci, *którym Bóg powierzył honor Polaków,* nasza arystokracja rodowa, ku której w najcięższym okresie dziejów, z niemym wołaniem o ratunek zwracały się oczy narodu, — wśród których przechowywały się wartości ojczyste i po części ocalały z pogromów, — ci także, może więcej niż inni, nie byli wolni od tego poczucia niższości własnej mowy, na co dowodów jest aż nadto wiele.

To są także źródła licznych wyrazów cudzoziemskich i powody, dla których one się wciąż utrzymują.

Przedewszystkim warunki polityczne, które stanęły na przeszkodzie samodzielnej pracy rozwojowej społeczeństwa, dotkliwie dały się we znaki słownictwu i tworzeniu się własnych wyrażeń. Wyrugowanie języka polskiego ze szkół i urzędów pozbawiło go najpotężniejszego czynnika kształcącego i sprowadziło mnóstwo wyrazów cudzoziemskich nawet do naszej mowy potocznej. W handlu i rzemiośle wpływy obce również miały duże znaczenie. W przemyśle budowlanym, przy dostawach rządowych, do słownictwa wtrącone zostały rusycyzmy, które usunęły dawniejsze wyrażenia własne.

Bo w naszej starej polszczyźnie, w kronikach i inwentarzach, obok nazw łacińskich, niemieckich i innych, mamy liczne polskie nazwy, dziś już wyszłe z użycia, których miejsce zajmują obecnie nazwy cudzoziemskie.

W miarę rozwoju rzemiosł wzrasta też liczba słów technicznych, które przeważnie tworzą się jako pochodne, do tego zaś celu rodzime pierwiastki lepiej się nadają niż obce. Rzemiosła, jak i różne inne czynności ludzkie, są indywidualne i narodowe, posiadają swoje odrębne właściwości, zależnie od warunków życia i otoczenia, od charakteru ludności, jej potrzeb i przyzwyczajeń. Z tego powodu, nawet rzemiosła, które przybywają od obcych, z biegiem czasu w rękach miejscowej ludności ulegają znamiennym przekształceniom. A zatym cudzoziemskie wyrażenia techniczne, które mogły być odpowiednie w tym kraju, z którego rzemiosło pochodzi, i w tym stanie rzemiosła, w jakim ono znalazło się u nas, mogą okazać się niewystarczające lub nawet nieodpowiednie w dalszym tegoż rozwoju.

Wprawdzie każdy naród pozostaje pod wpływem zewnętrznych oddziaływań, lecz to oddziaływanie jest dobroczynne, dopóki nie przekroczy pewnej miary, dopóki przyśpiesza rozwój tego, co istnieje, dopóki stanowi użyźnienie gruntu. Jednakże naród polski w ostatnim półtorawieczu uległ istotnym zalewom, a znaczny jego odłam dostał się w jarzmo bezwzględnie niższej kultury. Nastąpiły nie tylko wstrząśnienia, po których odmłodzone życie na nowo tętni ze wzmożoną siłą, ale wielkie i liczne przewroty polityczne dosięgły gruntu naszych istnień, całkowicie niszcząc wiele warsztatów pracy.

Gdybyśmy nie mieli innego świadectwa przewrotów, wstrząsających naszym bytem, oprócz słownictwa technicznego, to językoznawcy ze stanu tylko tego słownictwa musieliby dojść do wniosku, że wielkim ulegliśmy przeobrażeniom, że rozwój nasz swoisty został nagle przerwany i że po części na gruzach dawnych istnień nowe u nas powstało życie, w wielu miejscach całkowicie oderwane od skrzętnej a użytecznej ciągłości rozwojowej.

Nasze położenie śródeuropejskie, ta łatwość życia, którą wytworzyły okoliczności od nas niezależne, z jednej strony słabo zaludnione obszary wschodu, z drugiej nacisk zwartej siły zachodniej, prężącej się z natury rzeczy w kierunku najmniejszego oporu, — pozbawiły nas dostatecznej energji i uczyniły materjałem bardziej podatnym do przyjmowania obcych wpływów.

Zmienione warunki istnienia, postęp nauk i wiadomości sprawiły, że już coraz to większa część narodu dochodzi do lepszego uświadomienia i znajduje się w tych warunkach, że skuteczniej, niż to było dawniej, ogarnąć może swe braki i niedomagania. Zdobywa zatym, na nauce oparte przekonanie, jak błogosławione skutki dla ugruntowania naszych istnień przynosi nawiązywanie zerwanych nici z przeszłości narodowej, odnajdywanie zagubionych rodzimych pierwiastków życia polskiego. „Te pierwiastki, — jak pięknie się wyraża Karol Podczaszyński [1]), — do cząstek soli, w wodzie roztworzonych, godzi się porównać. Chociaż te tam wprawdzie nie są widzialne, rzucone przecież źdźbło jakie pobudza je do skupiania się i urządzania w nadobne kryształy... Niesłuszny zatym język polski cierpi zarzut, jakoby ubogim być miał w rzemieślnicze i naukowe wyrazy. Jest ci on i dzisiaj tak dalece zamożnym we wszystkie potrzeby towarzyskiego życia, iż na rzeczy dawno znajome stwarzać świeże miana zgoła nam nie wolno. I dlatego, jeżeli wyraz taki, przez niezupełną znajomość mowy ojczystej, utworzyć kiedy zniewoleni byliśmy, tedy go uważamy za doczesnego zastępcę wyrazu prawego, błąkającego się gdzieś jeszcze po słowiańskiej mowie".

Streściwszy pokrótce, czym jest słownictwo i jakie ma znaczenie, wykazawszy ujemne strony wyrażeń cudzoziemskich i konieczność pielęgnowania czystości mowy ojczystej, przechodzę do wniosków, których wprowadzenie w czyn przyśpieszyćby mogło urzeczywistnienie wykazanych tu obowiązków względem mowy polskiej.

Wnioski są następujące:

I. 1-szy Zjazd polskich przemysłowców budowlanych wyraża życzenie, ażeby kierownicy robót, w stosunkach z robotnikami, w działalności biurowej i fabrycznej oraz w stosunkach z klijentelą, starali się w miarę możności wyrazy i wyrażenia cudzoziemskie zastępować polskimi, zarówno w mowie, jak w piśmie;

II. Zjazd uważa za pożądane, ażeby polskie stowarzyszenia zawodowe utrzymywały stałe porozumienie z polskimi zrzeszeniami naukowymi, nadsyłając materjały do słownictwa i zawiadamiając o swych brakach i potrzebach w tym kierunku.

III. W celu szerzenia technicznych wyrażeń polskich, 1-szy Zjazd p. p. b. proponuje przygotowanie tablic, na których byłyby umieszczane te wyrażenia, a obok nich napisy objaśniające i w miarę potrzeby — rysunki. Przytym zaniechać należy równorzędnych wyrazów cudzoziemskich, ponieważ byłoby to wtedy niepotrzebnym wrażaniem ich w pamięć, narówni z wyrazami swojskimi.

Tablice byłyby oddzielne dla każdego rzemiosła i znajdowałyby się na widocznym miejscu w biurach, warsztatach i na budowlach. Każda tablica zawierаćby musiała pewną małą ilość wyrazów, np. około 20, w miarę upowszechniania się których tablice byłyby zmieniane.

W celu ujednostajnienia tych wyrażeń przygotowaniem tablic winnaby się zająć komisja przy krajowym wydziale budownictwa.

Z. Sęczkowski.

---

[1]) Słownik powodowany cieśliczych wyrazów. K. Podczaszyński, Wilno 1843.





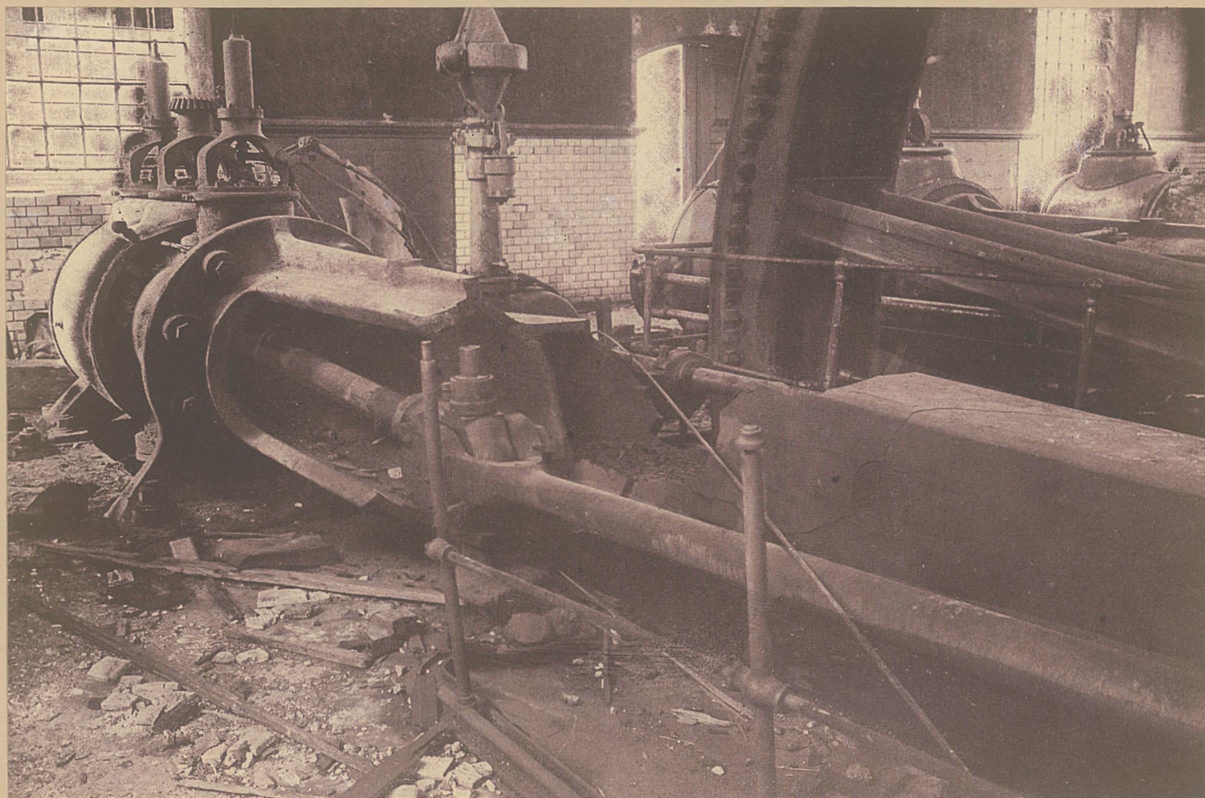


Cegielnia Dąbrówka Wilanowska (wł. Ks. hr. Branickiego).





August Deloff — Fabryka wyrobów żelaznych.



Tow. Akc. Ros. Przemysłu Żelaznego, d. „B. Hantke"

ZAGADNIENIA Z DZIEDZINY ORGANIZACJI ZAKUPU SUROWCÓW PO WOJNIE

Zagadnienia z dziedziny gospodarki powojennej omawiane są szeroko we wszystkich krajach, prowadzących wojnę obecną. Mnie przypada skromna rola zreferowania poglądów, panujących o tym przedmiocie zagranicą, oraz przekonań, wypowiadanych w tym kierunku na zebraniach w Towarzystwie Przemysłowców, w rozmowach z wybitnymi przemysłowcami i działaczami społecznymi.

Poglądy w tych sprawach są bardzo rozbieżne. Zdaniem sekretarza Stanu — Helfericha — główne zadanie organizacji dla gospodarki przejściowej od wojny do pokoju polegać będzie na tym, ażeby jaknajprędzej zakończyły swą działalność i usunęły się z widowni. Podobnież i Nauman w swej książce: „Mittel Europa" wypowiada zdanie, że gospodarka powojenna będzie miała jedynie charakter przejściowy, poczym ustąpi miejsca zwykłym warunkom pokojowym. Natomiast ostatnie poglądy, wypowiadane w tym kierunku, brzmią nieco odmiennie. Jeden z ekonomistów niemieckich wypowiada np. zdanie, że wojna obecna posunęła nasz rozwój ekonomiczny o 5 lub 7 dziesiątków lat naprzód i że gospodarka powojenna nie będzie czasem przejściowym od wojny do dawnych stosunków pokojowych, lecz raczej wprowadzi nas w nową, zupełnie nieznaną nam epokę, której warunków dziś jeszcze przewidzieć nie możemy, lecz która w każdym razie będzie zupełnie odmienną od dawnych warunków pokojowych.

Co do charakteru gospodarki przejściowej panują więc jeszcze bardzo niejasne pojęcia. Na jednym tylko punkcie zgadzają się wszyscy, że czas powojenny wymaga gruntownego przygotowania i obmyślenia środków, które dążyłyby do usunięcia trudności, jakie pojawią się po wojnie.

W Niemczech ustanowiony został specjalny Komisarz dla gospodarki przejściowej, który obmyślać ma i przygotować zasady przyszłej gospodarki. Komisarz ten zwrócił się do szeregu organizacji handlowych i przemysłowych z zapytaniem o poglądy i życzenia, w związku z organizacją gospodarstwa powojennego.

Z udzielonych mu odpowiedzi, oraz z artykułów prasy czerpiemy wiadomości, tyczące się przyszłej organizacji gospodarstwa powojennego. W Niemczech rozpatrywane są trzy główne zagadnienia z dziedziny gospodarki powojennej: demobilizacja, zakup surowców i sprawy walutowe. Ostatnie dwie kwestje są w ścisłym z sobą związku, ponieważ dotyczą handlu zewnętrznego. Po wojnie nastąpi, zdaniem wypowiadanym powszechnie w Niemczech, wielka dysproporcja między podażą i popytem na surowce. Europa środkowa została ogołocona z niektórych surowców. Brak ich odczuwać się daje również i w innych krajach, nie wyłączając Ameryki, a to z powodu zużycia wielkiej ilości tych surowców podczas wojny, oraz z powodu przekształcenia się przemysłu,

który pracował wszędzie wyłącznie w jednym kierunku: dla zaspokojenia potrzeb militarnych. Według wiadomości niemieckich, ceny bawełny, miedzi, żelaza i innych surowców wzrosły w Ameryce w wielkich rozmiarach. Dochodzi do tego brak tonnażu i inne utrudnienia komunikacyjne.

W celu zwalczania tych trudności i regulowania wwozu i wywozu zagranicę, Niemcy, podobnie jak i Austrja, projektują zachowanie po wojnie dzisiejszych organizacji wojenno-przemysłowych.

Jedną z głównych trosk urzędów dla gospodarki przejściowej będzie zapewnienie Niemcom waluty zagranicznej. Niemcy zamierzają pokryć należności za przywożone surowce przedewszystkim przez kredyty osobiste firm niemieckich prywatnych; pozatym sądzą, że uda im się umieścić zagranicą część pożyczek niemieckich. Wreszcie chcą sobie zapewnić walutę przez wzmożony wywóz zagranicę soli potasowych, chemikalji i innych przedmiotów, bez których zagranica absolutnie się obejść nie może. W celu wzmożenia wywozu towarów zagranicę, projektowane jest nawet ograniczenie wewnętrznego spożycia, na co jednak nie wszystkie sfery się zgadzają. Wobec tego, że wywóz zagranicę dostarcza eksporterom wielkich dochodów, projektowane jest między innymi utworzenie Centralnego Towarzystwa Wywozu, które skupywałoby w kraju towary według cen wewnętrznych i część swych dochodów oddawałoby Państwu.

Przywóz surowców do Niemiec podlegać ma większym jeszcze ograniczeniom, a to w szczególności, celem równomiernego podziału oraz podtrzymania waluty niemieckiej. Projektowane jest skontyngensowanie całego przywozu t. j. określenie maximum wwozu do Niemiec. Co do form zakupu, zdanie nie jest jeszcze ustalone, czy zakup ma być wykonywany drogą wolnego handlu, czy też za pośrednictwem wielkich syndykatów handlowo-przemysłowych. Celem kontroli nad przywozem do Niemiec projektowane jest ustanowienie t. zw. „Preiskontrollstelle", która ustanawiałaby ceny maxymalne, stosownie do rynkowych cen zagranicznych oraz czuwałaby nad całym przywozem, dysponując walutą i tonnażem.

W Austrji również kładzione są już podwaliny do przyszłej organizacji powojennej. Ustanowione zostały w tym celu trzy urzędy: Komisja Międzyministerjalna, pod przewodnictwem Ministra Handlu, która ma radzić i decydować o wszelkich kwestjach gospodarstwa przejściowego; Jeneralny Komisarjat Gospodarstwa Przejściowego, jako jeden z działów Ministerjum Handlu, który posiada rozległe kompetencje i korzysta z pomocy wszystkich urzędów austrjackich; wreszcie t. zw. Główny Wydział dla Gospodarki Wojennej i Przejściowej — rodzaj Parlamentu Gospodarczego, składającego się z 200 członków z różnych sfer społeczeństwa austrjackiego. Pozatym projektowana jest współpraca Austrji i Niemiec na polu gospodarki powojennej.

O państwach koalicji oczywiście nie posiadamy dokładnych danych, lecz wiemy, że i tam czynione są przygotowania do gospodarki powojennej, mające w szczególności na celu gospodarcze zgnębienie państw centralnych po zawarciu pokoju. 14 do 17 Czerwca 1916 r. odbyła się w Paryżu konferencja gospodarcza, która specjalny dział swych obrad poświęciła sprawom gospodarki powojennej. Na konferencji tej postanowiono: pomoc w odbudowie krajów zniszczonych na skutek rekwizycji, grabieży i t. d. przez przeciwną stronę wojującą; zakaz udzielania państwom centralnym t. zw. „le traitement de la nation la plus favorisée"; wzajemną pomoc przy zaopatrywaniu w surowce. Handel z krajami nieprzyjacielskimi poddany ma być szczególnym ograniczeniom; poddanym państw wojujących wzbronionym ma być zajmowanie się przemysłem, mającym związek z obroną kraju, lub ważnym ze stanowiska niezależności gospodarczej.

Tak przedstawia się zagranicą sprawa gospodarki powojennej, a w szczególności zaopatrzenia w surowce krajów, prowadzących wojnę. Jeżeli tam kwestje te są niewyjaśnione, to u nas przedstawiają się jeszcze trudniej. Do całego szeregu niewiadomych przybywa jeszcze jedna wielka niewyjaśniona kwestja: forma egzystencji i ustrój przyszłego Państwa Polskiego. Likwidacja wojenna przypada u nas na czas organizacji i budowy Państwa Polskiego. Wobec wielkich trudności i zadań, jakie powstaną dla tego Państwa przy jego organizacji, nie możemy wiele liczyć na jego pomoc w kwestjach gospodarki powojennej, a w szczególności przy zaopatrywaniu w surowce. Wobec tego przeważa u nas opinja, że będziemy musieli stworzyć organizację prywatną, która wzięłaby na siebie zadanie zaopatrzenia naszego kraju w surowce, z których został ogołocony. W chwili, kiedy będziemy musieli zakupić surowce i kiedy przemysł nasz będzie się musiał ruszyć, Państwo będzie jeszcze niezorganizowane i pomoc jego nader wątpliwa. Dlatego zaopatrzenie w surowce przypadnie w udziale organizacji prywatnej. Jednak i dla Państwa pozostaną jeszcze szerokie zadania w tym względzie. Ogólna kontrola, pośrednictwo kredytowe, zabiegi na Kongresie w celu zapewnienia nam tonnażu, zagranicznej waluty, odszkodowania wojennego, pozwolenia na wywóz i przywóz surowców do Polski przypadną w udziale Państwu.

Natomiast sprowadzenie surowców i podział ich między potrzebujących będzie zadaniem organizacji prywatnych, pod kontrolą Państwa. Dla celów tych organizacja zapewnić będzie musiała dla przemysłu potrzebną ilość tonnażu i wagonów kolejowych. Trudno jest obecnie już sądzić, czy sam zakup surowców będzie też wyłącznie rzeczą organizacji, czy też i osoby prywatne będą dopuszczone do ich zakupu, a będą się musiały jedynie poddać dyrektywom organizacji pod względem ich przywozu. Rozpatrywane już było przez przemysłowców tutejszych pytanie, czy celowym byłoby utworzenie jednej wspólnej organizacji dla wszystkich gałęzi przemysłu,

z podziałem na poszczególne wydziały, czy też lepiej byłoby utworzyć oddzielne organizacje dla każdej poszczególnej gałęzi przemysłu. Organizacja wspólna, utworzona dla wszystkich gałęzi przemysłu, straciłaby charakter samopomocy przemysłowej, a przybrałaby formę wielkiego przedsiębiorstwa, obliczonego na zyski. Przy wspólnym kapitale przemysłowcy z obawą przystępowaliby może do organizacji, której zakres działania byłby im poniekąd obcym, ponieważ obejmowałby gałęzie przemysłu zupełnie im obce i nieznane. Z drugiej strony wielka organizacja o znacznych kapitałach mogłaby uzyskać lepsze warunki przewozu, finansowe i t. d. Wobec tego wydawałoby się celowym utworzenie szeregu organizacji dla każdej poszczególnej gałęzi przemysłu z oddzielnym kapitałem, i połączenie wszystkich tych organizacji w jednej wspólnej centrali, która reprezentowałaby organizację na zewnątrz, ustanawiałaby skalę zapotrzebowania dla poszczególnych gałęzi przemysłu, uskuteczniałaby podział tonnażu i wagonów między poszczególne organizacje i t. d.

Dobranie odpowiedniej formy prawnej dla projektowanych organizacji natrafia na poważne trudności.

Z istniejących u nas form, Towarzystwo Akcyjne ugruntowane jest na systemie koncesyjnym, tymczasem obawiaćby się należało, że uzyskanie zatwierdzenia dla organizacji zakupu surowców napotykać będzie na poważne trudności. Najodpowiedniejszą formą dla projektowanej organizacji zakupu surowców byłaby spółka z ograniczoną poręką na wzór podobnych spółek, istniejących w Niemczech i w Austrji. Powstanie spółki z ograniczoną poręką uzależnione jest od zameldowania w rejestrze firmowym. Formy organizacji są nader proste, przewidziane jest prawo żądania od członków dopłat, w ten sposób kapitał nie jest zgóry określony, co byłoby szczególnie dogodne dla naszej organizacji, w której ścisłe określenie zgóry potrzebnych funduszów, natrafiałoby na znaczne trudności.

Organizacja dążyćby musiała do uzyskania monopolu przewozu surowców, ale nie przez zakaz zakupu surowców dla prywatnych fabrykantów, a jedynie przez uzyskanie od Państwa prawa dysponowania i podziału tonnażu wagonów i waluty zagranicznej.

Rzucona została myśl, ażeby organizacja uzyskała również monopol wywozu surowców z granic Polski, np. rudy żelaznej. Monopol taki miałby z jednej strony za zadanie unormowanie wywozu surowców z Polski i przeciwdziałanie gospodarce rabunkowej w tym kierunku, z drugiej strony byłby jednym ze sposobów dostarczenia organizacji potrzebnej waluty. Jednak sądzić należy, że urzeczywistnienie tego projektu w bliższej przyszłości nie ma realnych widoków, ponieważ przywóz surowców do Polski będzie musiał być uskuteczniony w daleko szerszych rozmiarach i w znacznie krótszym czasie, aniżeli eksport naszych surowców.

Wszystko to są kwestje przyszłości, jednak już obecnie należałoby rozpocząć pracę nad przyszłą organizacją, a mianowicie obmyśleć formę prawną dla przyszłej organizacji oraz ustalić przypuszczalne zapotrzebowanie surowców po wojnie. W tym kierunku projektowana była ankieta, która miałaby na celu ustalenie, jakie ilości surowców były sprowadzane, skąd i przez jakie pośrednictwo. Do pewnych danych dojśćby można także na podstawie bilansu handlowego, i pierwsze przygotowania w tym kierunku zostały już podjęte przez Towarzystwo Przemysłowców.

H. Strasburger

Z cyklu: LUWR.

NIKÈ SAMOTRACKA

I.

Pozostał pęd, sam pęd, skrzydlaty głód przestrzeni,
Zaklęta w kamień moc, potężne, wieczne piękno!
Nikè! Ty byłaś tam, gdzie szli niezwyciężeni,
Wśród tych, co walk i krwi i łez się nie ulękną!
Nikè! Wiedziałaś ty, że wzrok twój opromieni
Straszliwy pogłos dzid, gdy w mocnych dłoniach
[dźwiękną,
Że na skinienie twe — cudowni i szaleni
W zwycięski pójdą tan, lub znajdą śmierć
[przepiękną...
Nikè! Na jakich rot podążasz teraz boje?
Gdzie boskie oczy twe? Gdzie nieśmiertelne ramię?
...W kamienną dałaś moc te skrzydła, skrzydła
[swoje...
Lecz pęd ich piór wciąż trwa! Lecz twoja pierś
[nie kłamie!
Nikè! W tajnikach serc obudzasz święte zdroje
I w głębokościach dusz twe mocne kładziesz znamię.

II.

Wstępuję ku tobie, Wiktorjo skrzydlata,
Po stopniach kamiennych się wznosząc powoli...
Czas w biegu się wstrzymał, pielgrzymia
[ma szata,
Wstępuję ku tobie — z głębiny mej doli.
Koło mnie, nademną ogromny cud świata —
Człowiecze me serce, lecz mężne: nie boli...
Wstępuję ku tobie, Wiktorjo skrzydlata,
Krok znacząc w rytm chcenia, w radosną
[pieśń woli.
Ogarnął mię, porwał szum skrzydeł twych.
[Z trwogą
Spojrzałam po sobie, małości swej pomna.
Lecz jedno wiem: trudy i łzy mnie nie zmogą.
Wstępuję ku tobie wędrowna, bezdomna,
Nie znając w przestworzu nad ciebie — nikogo.
Czas stanął... ja w dole... ty w górze —
[ogromna...

M. ZNATOWICZÓWNA-SZCZEPAŃSKA

TADEUSZ JAROSZYŃSKI

Wspomnienie pośmiertne.

Podczas ulewnego deszczu liczny zastęp literatów, dziennikarzy i artystów kroczył za karawanem, wiozącym szczątki zacnego człowieka, któremu los poskąpił pogody za życia i po śmierci. Śp. Tadeusz Jaroszyński był zawsze wiernym swej wewnętrznej prawdzie, borykał się ciężko z losem i należał do tych pisarzy, którzy mają własne oblicze materjalne i duchowe.

Kto go znał, zachowa na zawsze w pamięci tę twarz kościstą i nerwową z lekkim zarostem, to oko wyraziste, ruchy dyskretne a rzutkie. Jego sposób mówienia szczery, żywy, niewymuszony, jego prostota, wysoka kultura i niezależność charakteru jednały mu powszechny szacunek.

W młodości rzucił się w gorączkowy wir życia artystycznego w Paryżu, walcząc z niedostatkiem, który jednak nie złamał jego tężyzny duchowej ani zapału. Ceniony przez kolegów malarzy jako dzielny towarzysz, pełen swady w dysputach, gorący patrjota, który przyszłość Polski widział tylko w zwycięstwie idei postępowych, nawet radykalnie demokratycznych. Wedle świadectwa Lorentowicza, jako naocznego świadka, znającego stosunki paryskiej *polonji*, Jaroszyński wstąpił do gminy socjalistycznej, założonej przez Stanisława Baczyńskiego, brał żywy udział w Redakcji „Pobudki", której program zatryumfował w późniejszych pracach Polskiej Partji Socjalistycznej. Wróciwszy do kraju w 1902 r., rozpoczął działalność, jako zdolny i ceniony rysownik, ale wkrótce przerzucił się w sferę pracy dziennikarsko-literackiej.

Z atmosfery paryskiej wyniósł wielkie zamiłowanie swobody życia przelewającego się jak piana trunku przez brzegi puharu. Nic dziwnego, że pomimo swego poczucia rzeczywistości niemógł się pogodzić z zacieśnieniem sfery duchowej, z krzywiznami i słabościami naszej obyczajowej atmosfery, na której musiała wycisnąć swe piętno wiekowa niewola. Miał życie ciężkie, walczył z przeszkodami, pracowity i wytrwały szedł naprzód, ale rzeczywistość szara, smutna — skarlenie dusz filisterskich i jałowość naszych stosunków budziły w nim silną gorycz, pełną i melancholijnej zadumy.

Nie biadał jednak nad nieprawością swego czasu, nie rozwodził skarg jeremjaszowych — gdyż pojmował, że to życie jest takim, jakim być musiało w twardych warunkach bezwładu i deprawacji. Patrzał na świat i ludzi pod kątem sceptycznym — ale pod pokrywą cierpkiej ironji krył serce gorącego Polaka, którego bolały słabość nasza, małostki i rozterki wewnętrzne.

To usposobienie stało się zasadniczym tonem większości jego utworów powieściowych. W zbiorach nowel „Różni ludzie" (1904 r.), „W nawiasach życia" (1906) przedstawiał z zamiłowaniem udręki oraz łamanie się dusz współczesnych z nędzą powszedniości, przysłuchiwał się cierpieniom natur zwichniętych, słabych, uginających się pod brzemieniem losu. W „Chimerze" odtworzył męki twórcze artysty, który nie mógł sprostać swym aspiracjom. W powieści „Miasto" (1906 r.) i „Doktór Tomasz" (1907 r.) osobistości zdolne i obdarzone duchowo szamocą się z trudnymi warunkami i wpływami rozkładającymi otoczenia. W całym szeregu obrazków i powieści: „Dwie nowele" (1908 r.), „Oko za oko" (1909 r.), „Wieża z kości słoniowej" (1909 r.), „Dobra krew", „Narodziny dziedzica" (1911 r.), „Z wieku starego" (1913 r.), Jaroszyński z jednej strony jest zdolnym malarzem współczesności, analitykiem życia i stosunków warszawskich, z drugiej strony, w obrazach przeszłości odtwarzał koloryt doby zamierzchłej, prowadząc szczęśliwie w stylu archaicznym opisy i djalogi osób działających. Znać było w tych szkicach nietylko erudyta, czerpiącego dane ze skarbnicy dziejowej, ale także i artystę, który wiedzę archeologiczną przetapiał na barwy i obrazy.

Jako zdolny amator w młodości i za czasów paryskich uprawiał sztukę aktorską. To zamiłowanie wykwitło następnie w szeregu dzieł scenicznych. W dramacie cztero-aktowym; „Scigana" (1889 r.), napisanym efektownie w stylu popularnym, bohaterka staje się ofiarą nietylko własnych błędów, ale i moralnej lichoty swojej sfery. Wybitnym powodzeniem cieszyła się na scenach jednoaktowa komedja „Fatalista", pełna satyrycznego zacięcia. W „Malarzach" szkicował zgrabnie stosunki naszego świata artystycznego. Czteroaktowa sztuka „Podczłowiek", grana w 1907 r. w Teatrze Filharmonji, za dyrekcji Gawalewicza, odznacza się męskim pessymizmem i oryginalną charakterystyką głównej figury, w której autor z przenikliwością analizy psychicznej uwydatnił słabość, skażenie charakteru, będące jedną z naszych klęsk społecznych. Cierpka ta sztuka, peł-

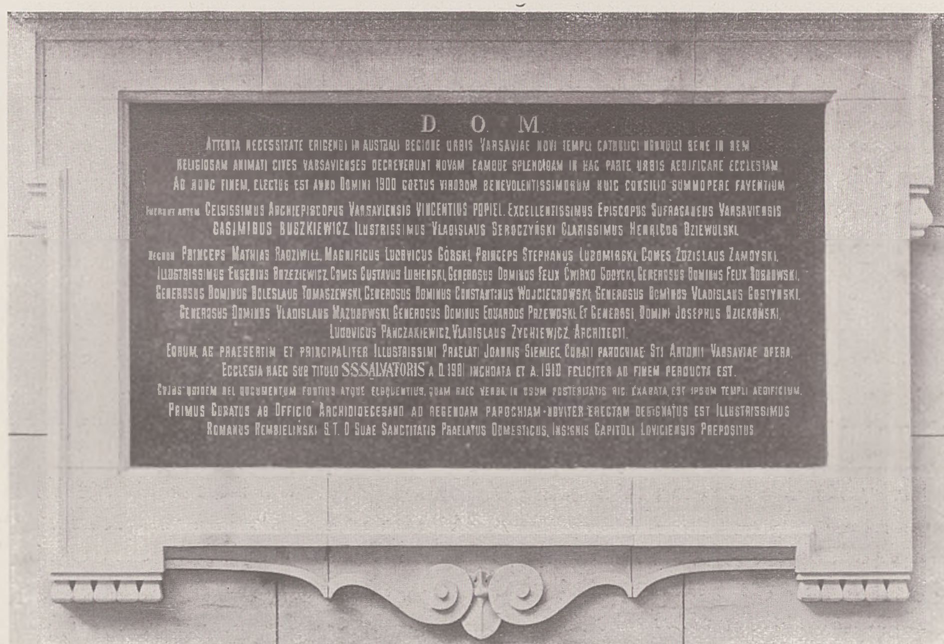
Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Tadeusz Jaroszyński



Ś. p. Mirosław Zbigniew Przegonia-Kryński



TABLICA PAMIĄTKOWA
budowy i wykończenia kościoła pod wezwaniem Zbawiciela przy ulicy Marszałkowskiej w m. st. Warszawie, wmurowana na zewnętrznej tylnej ścianie kościoła w miesiącu Lipcu roku Pańskiego 1915.

PRZEGLĄD TEATRALNY



JANINA KOROLEWICZ-WAYDOWA,
objęła kierownictwo Opery Warszawskiej.



LUDWIK SOLSKI,
spodziewany kierownik Teatru Polskiego.

Opera warszawska, zapowiada na otwarcie sezonu, niegraną jeszcze nigdy w Warszawie niezwykle melodyjną i ciekawą w treści operę Moniuszki „Parja“. Rolę główną odegra p. M. Mokrzycka a resztę obsady stanowić będą pp. Przybylska, Soppoth, Hoffman, Rechtleben, Stelmowski. Orkiestrę prowadzić będzie świeżo pozyskany kapelmistrz p. Wallek-Walewski. Operę urozmaicą piękne tańce z udziałem całego zespołu i prymabaleryną p. Pawińską na czele. Pozatym abonament operowy obejmuje arcydzieło Mozartowskie „Uprowadzenie z Seraju“, „Afrykankę“, „Aidę“, „Trubadura“ i inne.





Roboty publiczne w Młocinach.

na skondensowanej ironji, obnaża śmiało nędzę wewnętrzną, a niestety zbyt licznej u nas grupy jednostek, żyjących bez żadnych szlachetnych celów i aspiracji. Postać główna plastyczna, wykończona, nastręcza pole dla gry wybitnego artysty, który mógłby wskrzesić sztukę na pierwszorzędnej scenie. „Podczłowiek" świadczy, że w tym kierunku Jaroszyński mógłby stanąć wysoko, gdyby konieczność nie zmuszała go do pracy zarobkowej, pospiesznej.

Trzyaktowa komedja „Sąsiadka", grana z wybitnym sukcesem w 1909 r. na scenie Teatru Rozmaitości, napisana zręcznie w tonie lekko rodzajowym, okraszona szczyptą pobłażliwej ironji, była może najpogodniejszym uśmiechem losu w karjerze literackiej autora. W komedji 4-o aktowej „Wojewodzic podlaski", granej zeszłego roku z powodzeniem na scenie Teatru Polskiego, znać staropolską werwę, rozmach i humor szlachecki, zwłaszcza w akcie I, w pogodnym obrazku zalotów młodego magnata do wabnej mieszczaneczki na tle obyczajów XVIII wieku.

Zarówno w powieści, jak i w dramacie, Jaroszyński jest szczerym realistą, pisze żywo, naturalnie, językiem prostym, mającym uszlachetniony rytm mowy potocznej, nie struga ani piętrzy sztucznie frazesów. W celniejszych swych utworach zawarł sporo trafnie ujętych dokumentów z doby rozbicia, rozstroju i bolesnego pragnienia przemiany przed ostatnią katastrofą. Umiał przeprowadzić dobrze osnowę zasadniczą, ująć trafnie figury, oświetlić je kontrastami satyrycznymi. Nie był mistrz dużej ręki, nie zdobył się na pierwszorzędną ekspresję, ale w szamotaniu się z życiem nie zmarnował darów przyrodzonych. Najszczęśliwiej wcielał twórcze pomysły w drobnych, dobrze odczutych obrazkach i nowelkach, malując dolę biedaków i ofiar zmiennych prądów oraz klęsk społecznych.

Jako krytyk literacko-artystyczny został do ostatniej chwili wierny hasłom postępowym młodości. Nie wdawał się w drobnowidzową ocenę, ale łączył charakterystykę dzieł i autorów z szerszymi poglądami na stosunek sztuki i literatury do wielkiego procesu demokratyzacji współczesnej, chociaż nie brał udziału w sporach polityczno-stronniczych. Wróg snobizmu, pretensjonalności, sekciarstwa i pozowania nie ulegał modnym dokrtynom, pisał, to co myślał, prosto i szczerze.

Na dnie jego goryczy i pesymizmu nie czuć było zakwasów osobistych — ale rzetelną miłość rzeczy swojskich. Niezależny w sądach, opierał je na wysokim pojęciu sztuki i zadań rodzimej artystycznej kultury. Nie gonił za reklamą, pracował cicho i uczciwie. Borykając się ciężko z przeciwnościami, zachował niezależność charakteru, nie zginał grzbietu i do ostatniego tchnienia zachował godność szermierza słowa polskiego.

I. Kotarbiński.

Dr. Mirosław Zbigniew Przegonia-Kryński

Wspomnienie pośmiertne.

W czasach pełnych goryczy i niepokoju, kiedy wskazania mickiewiczowskich Ksiąg Pielgrzymstwa o wewnętrznej naprawie dusz są tylko echem z za grobu poety, kiedy szukamy ciągle „gdzie miękcej w rzeczy, a ono wszędy ciśnie", — każde serce prawe, każda wola skoordynowana i mocna, każda jednostka o żywym instynkcie państwowym staje się własnością ogólno-narodową, — ale i każde odejście duszy o podobnej konstrukcji jest ogólno narodową stratą.

Taką bolesną, niepowetowaną stratą jest śmierć przedwczesna nieodżałowanej pamięci D-ra Mirosława Zbigniewa Kryńskiego.

I doprawdy, mimowoli rodzi się pytanie, dlaczego całe zastępy ludzi szkodliwych, niepotrzebnych, bezużytecznych, beztroskich z dnia na dzień trwają, a śmierć zabiera tych, którzy nie tylko sobie gwoli żyją, którzy tak bardzo potrzebni są narodowi w godzinie doświadczeń dziejowych, czasu przełomów i zawieruchy, zarówno jak czasu pokoju i twórczej pracy wewnętrznej.

Czyżby dla takich miejsca nie było, czyżby ich życie samo nieumiarem swoim zabijało, czyżby to było skutkiem niedostosowania się do zasadniczej treści istnienia? Ale wtedy wartość życia zeszłaby do minimum, raczej więc losowi ślepemu przypisać krzywdę, a duszy nią nie zabijać.

Dość, że brakło człowieka w zaraniu lat, w rozpędzie sił życiowych, w okresie życia najbardziej wydajnym i twórczym.

Był św. p. Dr. Mirosław Kryński jedynym synem prof. Adama Antoniego, poświęcił się, podobnie, jak ojciec, filologji słowiańskiej i polskiej, studjował na uniwersytecie krakowskim, był ucz-

niem ludzi tej miary, co prof: Rozwadowski, Kaźm. Nitsch i Jan Łoś, dla których też, a zwłacza dla prof. Rozwadowskiego żywił głęboką cześć i uznanie.

Stopień d-ra filozofji otrzymał w uniwersytecie krakowskim, nie zaś lwowskim, jak mylnie podały pisma. Samodzielną pracę naukową rozpoczął wcześnie; drukował przeważnie w *Pracach filologicznych*, pozatym w *Materjałach i Pracach Komisji Językowej Akademji Umiejętności*, zajmował się też heraldyką. Z prac jego, ograniczając się, można wymienić: Rozwój terytorjalny języka polskiego, Z ruskich notat djalektologicznych, O końcówce na-go, Starosłowiańskie prêgynja, O używaniu nazw herbowych, O tworzeniu form przypadkowych i pochodnych od nazwisk polskich i in. Osobny dział stanowią recenzje, jak książki prof. Nitscha — Mowa ludu polskiego, prof. Twardowskiego — O czynnościach i wytworach, kilka uwag z pogranicza psychologji, gramatyki i logiki, pozatym z Brücknera — Literatury polskiej, Vondraka-Kirchenslavische Chrestomatie i wiele innych.

Wydawał też z ojcem, prof. Adamem Antonim Kryńskim, zabytki języka staropolskiego, pracując ostatnio nad „Powieścią o Aleksandrze Macedońskim", której część już tylko zdążył ogłosić drukiem.

Wogóle cechował go głód nauki, chęć czynu dla nauki polskiej, co wypełniało mu duszę po brzegi.

Drugą troską serdeczną, leżącą mu od młodych lat na sercu, było wychowanie narodowe młodzieży. Jakoż po ukończeniu studjów na lat kilka zamyka się w murach szkoły E. Rontalera, której był inspektorem, poświęca się twardej pracy wychowawczej, wychowuje i przez swój przedmiot, historję literatury polskiej, pod koniec skupia koło siebie grono ludzi dobrej woli, wiąże ich przyjaźnią, owiewa zapałem i świętością powołania, odradza i przekształca szkołę, podnosi i ładzi, wszystko w myśl zasady o polepszeniu dusz i rozszerzeniu granic narodowych.

Odczuwa też całą głębią duszy zagadnienia bytu narodowego, daje tym zagadnieniem wyraz w artykułach, które umieszcza w *Myśli polskiej, w Ilustracji polskiej, w Dzienniku polskim*, a wieje z nich duszą dalekosiężną, wierzącą w rozrost narodu i konieczność dróg jego samodzielnych.

Był to człowiek głębokiej prawdy wewnętrznej i dobrej woli, dwóch cech, od których wszystko w życiu narodu zawisło, o które już w wieku XVI-ym wołał Modrzewski, a potym Staszic i Mickiewicz.

W r. 1916, z końcem roku szkolnego, postanowił wrócić wyłącznie do pracy naukowej. Zatrzymał katedrę językoznawstwa porównawczego na Wyższych Kursach Naukowych, myśli o dalszym ciągu pozaczynanych prac, wyjeżdża do Krakowa w celu dokończenia doktoratu, wraca na wywczasy letnie pełen zapału i chęci życia, w końcu sierpnia jest już w Warszawie, gdzie myśli o zorganizowaniu grona kolegów filologów i historyków literatury, by nie szli samopas, luzem, — gdy oto rozchorował się na tyfus, z którego dźwignął się dopiero pod koniec października.

A wtedy, niezupełnie jeszcze zdrowy, pracuje nadmiernie, bo inaczej pracować nie umiał zawiązuje wspomniane koło naukowe, znów skupia koło siebie, znów wiąże i jednoczy; prócz tego, przejęty głęboką troską o przyszłe życie państwowe w Polsce, urabia się w tym kierunku wytrwale i twórczo, oddaje się nauce prawa i wyższej administracji państwowej, gdy oto znowu powaliła go choroba pod koniec roku ubiegłego, tym razem choroba serca, by ostatecznie zgasł d. 21 lipca, w 30 roku życia zaledwie.

Już chory, trawiony nieustanną gorączką, przemyślał i przebolał wiele, przesubtelnił i pogłębił duszę swoją bogatą, krzepił jeszcze innych, choć nieraz już i wątpił w swoich, marzył o pracy i czynie, aż śmierć zadała cios okrutny wszystkim jego i naszym nadziejom, wszystkim rezultatom, do których człowiek ten był zdolnym.

Nienadługo przed śmiercią został członkiem Tow. naukowego, co, jak mi powiadał, napełniło go raczej bólem przez kontrast do obezwładnionych zamierzeń, w świadomości bezsiły fizycznej i w przeczuciu śmierci przy rwącej się do lotu duszy.

Śmierć jego to bolesna strata w przeświadczeniu młodych sił złamanych, dla tych zwłaszcza, którym dusza jego, otwarta i szczera, znaną była zbliska, a którzy przyjaźń z nim uważać mogą za królewski dar swojego życia.

Panie Mirosławie, a dziś już, cieniu, odeszły od nas, wiedz, że są ludzie, którzy spełnią, czegoś Ty nie spełnił, którzy myślom twoim i wskazaniom w twardej narodowej służbie dadzą ciało i dadzą życie.

Ludzi tych znasz i wiesz — my wszyscy z ciebie.

Kaz. Kosiński.

O BRAKU CZŁOWIEKA W POLSCE

Kiedy upadła Rzplita polska, kiedy naród stoczył się do otchłani bólu i zwątpienia, kiedy klęska wypaliła się w nas stygmatem męki, niejednokrotnie w beznadziei dusza polska czyniła z sobą porachunek przeszłości, gubiła się w samoanalizie i samokrytyce, rzucała na siebie słowa gorzkich potępień, albo szukała usprawiedliwienia w okrutnych wyrokach losu, który nie dał jej zadośćuczynić przeszłości, który zabił ją wtenczas, gdy ona właśnie dowiodła życia i zdrowia odrdzenia.

Wtedy też niejednokrotnie wyrywał się z piersi polskiej jęk skargi, że Polsce brakowało ludzi, że w chwilach przełomu i walki nie mieliśmy i nie mamy opatrznościowego człowieka.

Rozumowanie to zgoła trzeba odwrócić, twierdząc, że Polsce nie brakowało ludzi, tylko że dla nich nie było sprzyjającej atmosfery, tylko że stosunek do nich społeczeństwa był stosunkiem ujemnym, że ludzi licytuje się i u nas in minus. Mamy pomniejszycieli olbrzymów w każdej epoce, w każdym okresie, w każdej chwili dziejów naszych.

Zła wola i miernota stają zorganizowane do walki powielekroć zjawi się w Polsce „Człowiek", o jakim marzymy od wieku, na nieobecność którego w historji skarżymy się od tylu pokoleń. W przeszłości dopiero odnajdujemy ludzi, gdy nad ich grobami nicość przewali się półwiekiem, wtedy prochy ich łzami i westchnieniami chcemy ożywić, potępiając współczesnych za ich stosunek do nich, normując jednocześnie w identyczny sposób nasz stosunek do „ludzi" sobie współczesnych.

Nie mamy instynktu wyczuwania chwili i ludzi, instynktem tkwimy w przeszłości, tam dopiero oceniając trafnie sytuacje minione, bohaterów tych sytuacji, ich czyny i losy.

Tak było w Polsce za czasów wolnej Rzpltej, tak było w czasie wysiłków bezpośrednio przed rozbiorami, tak jest dziś. Każda wybitna, uwielbiana przez potomność w pamięci narodu osobistość miała przeciw sobie zwarty mur niechęci, a często i nienawiści.

Dzieje się to dzięki bezdziejowości polskiej, dzięki zanikowi instynktu państwowego.

Dla współczesnych jednostka wybitnie ujemna, ale zdolna, chciwa władzy i znaczenia, sprytna i dzielna, a niekiedy i zwykła miernota, ale umiejętnie robiąca koło siebie popularność, zawsze stanie obok albo i ponad ludźmi istotnie dobrej woli, takoż zdolnymi, takoż dzielnymi, krom bezczelności pierwszych. Ogół potraktuje z jednakową obojętnością albo zainteresowaniem jednych i drugich...

Stosunek współczesnych do swoich „ludzi" w Polsce jest naogół stosunkiem niewiary, obojętności, sądu bez dowodów — byle plotka wystarczy, by stała się głosem powszechnym, by rozbudziła niechęć do tych, co mogliby w innych warunkach wybitną rolę na chwałę i korzyść swojego narodu odegrać.

Uwielbiamy i otaczamy aureolą chwały pamięc czynów, postaci i życia takiego np. *Tadeusza Kościuszki*, a cóż o nim mówiło wielu ze współczesnych? że powstanie wywołał za pieniądze Katarzyny II, albo że czynił to dla przypodobania się w osobistych celach Czartoryskim; do bohaterów narodowych należy dziś np. *Henryk Dąbrowski*, a cóż o nim współcześni mówili? że to kondotjer, zdrajca, nie Polak, zbrodniarz wreszcie, szafujący krwią polską dla osobistych zysków. I to mówili ci, którzy niezdolni byli pójść za nim w ogień jego ofiarnej męki, którzy nie znieśliby głodu i chłodu, nędzy i upokorzeń, przez jakie żołnierz Dąbrowskiego i wódz przechodzili, ale którzy byli zdolni potemu, by koło czynu Dąbrowskiego stwarzać atmosferę chłodu i nieżyczliwości...

Sypały się obelgi i wyzwiska przeciw ks. Józefowi, zarzuty zdrady, a nawet i kamienie, kiedy po bitwie pod Raszynem opuszczał z wojskiem Warszawę... dziś to jedna z najbardziej świetlanych historycznych postaci polskich.

Upadek takiego Kołłątaja da nam przykład utrącania u nas mężów stanu. Był Kołłątaj człowiekiem, który wszędzie indziej, w chwilach podobnych przełomów i walki odegrałby rolę wibitną w historji swojego państwa i narodu, u nas padł jak dąb złamany, podcięty przez własne społeczeństwo. W społeczeństwie o żywym instynkcie politycznym, mimo wad Kołłątaja, ogół wyczułby przedewszystkim do czego ten człowiek był zdolnym i toby w nim podnosił i wyzwalał, u nas ogół potęgował w opinji jego wady, kładąc mu je kamieńmi na drodze wszelkich jego poczynań. Skończyło się na tym, że padł Kołłątaj ofiarą denuncjacji polskiej, że następnie przez osiem lat więzienia Polacy czynili starania, by go stamtąd nie wypuszczano, że wreszcie odzyskał wolność dzięki Aleksandrowi I, a i wtedy ogół zatruwał mu życie do końca, szarpiąc jego dobrą sławę, cześć i imię.

Warto przytoczyć na tym miejscu sądy o Kołłątaju jego denuncjatora, p. Trębickiego. Oto, co pisze Trębicki o Kołłątaju:

„Kogóż mógł oszukać Kołłątaj, odkrywszy dosyć niezręcznie swój zamiar już na sejmie czteroletnim, że chce być bożyszczem motłochu (walczył wtedy Kołłątaj o prawa dla mieszczan, zaklinał członków Prześwietnej Deputacji o sprawiedliwość dla ludu, był wreszcie jednym z głównych twórców Konstytucji 3 maja), aby zwalić szlachtę i panów, nie jako ciemiężycielów ludu wiejskiego i mieszczan, lecz aby sam jeden ich znaczenie ogarnął. Najchytrzejszy ten, chociaż pełen rozumu człowiek — pisze o nim w dalszym ciągu Trębicki — nienawidzony od wszystkich poczciwych Polaków... takie to stworzenie miałoby wzbudzić ogień miłości ojczyzny w całym narodzie? Na głupim tylko motłochu mógł skutkować duch i język Kołłątaja, ale nie na walecznym rycerstwie i oświeconej klasie mieszkańców, do których pokrzywdzony honor, rozszarpana i shańbiona ojczyzna przemawiały. Drezdeńskie mniemane patryjoty (byli to twórcy konstytucji 3 maja, którzy po zwycięstwie Targowicy znaleźli się na emigracji wraz z Kościuszką, Kołłątajem, Ignacym Potockim, St. Małachowskim i inn.) dlatego tylko podżegali w zaciszu burzenie się umysłów i ducha rewolucji (mowa o powstaniu Kościuszki), by do swych powrócili urzędów. Ster rządu opanowali pod hasłem oddania ostatniej koszuli dla ojczyzny, którą złupili i interesa swe poprawili... Wszystkie mędrki piśmienne, wszystkie głodne literaty, cała tłuszcza uliczna, z za karet usiłująca przesiąść się do karet, wszystkie spekulanty na grosz prywatny i publiczny, wszystkie zapaleńcy, ubiegający się za dziwaczną równością i wolnością, by odwieczny porządek społeczności przewrócić i stargać wszelkie ogniwa religji, praw, urodzenia, własności, a natomiast system nieładu, krwi, postrachu i łupiestwa zaprowadzić — formowali otwartą i zuchwałą partję Kołłątaja".

Dość już chyba, wystarczy słów przytoczonych denuncjanta, starającego się o mandat poselski na drugi sejm rozbiorowy, o najlepszych w narodzie „o mniemanych patrjotach drezdeńskich", by poprzeć prawdę naszego założenia, że w Polsce giną wielkości utrącane, zabijane, łamane przez własne społeczeństwo. Sąd Trębickiego o Kołłątaju i innych patrjotach, nie był tylko sądem denuncjanta, ale podzielał je zarazem bez uzasadnienia cały ogół ówczesny.

Do uwag powyższych, dla pogłębienia, warto jeszcze przypomnieć szczegół z aresztowania Kołłątaja. Kiedy znaleźli się Trębicki z Telatyckim i Gorzkowskim u kapitana cyrkułowego austrjackiego w Przemyślu z denuncjacją, wówczas sam kapitan Ludgier nie zdradzał wielkiej chęci aresztowania go, mniejsza z jakich powodów i dopiero wyraźna groźba Telatyckiego, że z denucjacją swoją pójdzie dalej, zmusiła go do ujęcia księdza eks-podkanclerzego, w czym znowu czynnie i jedynie skutecznie pomogli mu denuncjatorzy.

Charakterystyczną była również rozmowa Trębickiego z panią Ludgierową, która mówiła mu o niewdzięczności Polaków, wykazywała hańbę w ściganiu najrozumniejszego z patrjotów polskich, dowodziła, że Kołłątaja światby ocenił, tylko nie swoi. Ale Trębicki nie czuł, jaki policzek wymierzyła mu ta obca niewiasta!

Powiedziałby kto może, że ludzie ci byli wyrazem opinji przeciętnej ogółu, stąd ich nieubłagana nienawiść dla Kołłątaja, — na to odpowiem, tym gorzej dla ogółu, skoro źródłem nienawiści była plotka i potwarz, co jest tak charakterystycznym w stosunku naszego społeczeństwa do ludzi wy-

bitnych; powiedziałby kto może, że Kołłątaj miał specjalnie dużo wrogów śród współczesnych, że sam nie był bez win, — na to odpowiem, że błędy jego należy roztrząsać na tle całej moralności XVIII wieku, a wtedy Kołłątaj będzie czystym jak łza, — nie był on bez win, ale nie był i bez zasług względem ojczyzny, zasług tak wielkich, do jakich zdolni są tylko ludzie jego miary.

O zasługach zapomniano, potęgowano natomiast usterki charakteru, licytowano go in minus w opini społecznej,—co znowu jest tak bardzo charakterystycznym, typowym w traktowaniu naszych ludzi przez społeczeństwo.

Powiedziałby kto może, że Kołłątaj padł ofiarą specjalnej nienawiści, wtedy odpowiem, dziwnie wygląda nienawiść do Kołłątaja u społeczeństwa, które obojętnie, a przynajmniej biernie zachowało się wobec Ponińskich, Kossakowskich, Szczęsnych, Branickich i Rzewuskich. Oto jaskrawy przykład stawiania na równej linji łajdaków i ludzi idei przez współczesnych w każdej epoce naszych dziejów. Zresztą stwierdzić należy, że u nas większą reakcję przeciw sobie wywoła człowiek czynu, poświęcenia i idei, niż określony a bezczelny łajdak, — pierwszy ściąga na siebie zazdrość i nienawiść, o drugim zwykle prędko się zapomina.

Powiedziałby kto może, że to się stało w warunkach wyjątkowych, jakie przynosił z sobą okres walenia się w gruzy Rzpltej, że sprawa Kołłątaja jest już zbyt odległą, by mogła być uważana za typową, wtedy zapytam, a w czym zawinił Traugutt, którego swoi także wydali, którego w więzieniu pytano, który to pałac w Warszawie jest jego własnością za dobro narodowe nabytą? A przecież postać Traugutta jest od początku do końca postacią o nieskalanej bieli i kryształowej czystości.

W każdym okresie dziejów naszych po upływie dłuższego czasu odnajdujemy ludzi wybitnych, którzy jednakże nie zdziałali nic, którym swoi nie dali rozprężyć ramion, którym swoi dusze wiązali, których swoi krzyżowali na krzyżu obojętności, albo złej woli i niewiary, z których potomni robią świętych i męczenników narodowych.

Jeżeli się następnie do zmarnowanych przez nas samych ludzi doda długą litanję imion tych, co zginęli z rąk wroga, piekło wewnętrzne duszy polskiej stanie się bez dna i bez granic, morze niedoli stanie się jak Styks podziemny, po którym płynie Haron, przewoźnik śmierci.

Jan Dąbrowa.

Kościół Zbawiciela.

Kościół pod wezwaniem Zbawiciela architektoniczna ozdoba naszego miasta, wybudowany został przez Komitet miejscowych Obywateli, na czele którego w 1900 roku stanął J. E. ś. p. Arcypasterz Wincenty Chościak Popiel w charakterze protektora, faktycznym zaś Prezesem Komitetu był J. E. Xiądz Biskup sufragan Kazimierz Ruszkiewicz.

Plany budowy i dozór techniczny wykonywali trzej budowniczowie: profesor Akademji p. Józef Dziekoński oraz pp. Ludwik Panczakiewicz i Antoni Żychewicz.

Budowa trwała lat 12, licząc od założenia fundamentów Świątyni w 1901 roku, 12 października.

Pierwotnie Świątynia pod wezwaniem *Zbawiciela*, stanąć miała na placu zwanym „okrąglakiem", przy zbiegu ulic: Marszałkowskiej, Mokotowskiej i Nowowiejskiej, ofiarowanym na cel powyższy przez Magistrat m. Warszawy, i darowizna ta, zaakceptowana przez Komitet budowy, zatwierdzoną została przez władze wyższe w Piotrogrodzie.

Komitet nawet oparkanił miejsce pod wznieść się mający kościół.

Wówczas dopiero, miejscowe władze rosyjskie spostrzegły, że okazała Świątynia Katolicka, stanęło by na wprost mało estetycznej Cerkwi Prawosławnej na placu Ujazdowskim, na skutek tego, przy pomocy konsystorza prawosławnego i przedstawicieli władz miejscowych rządzących, darowiznę już zrobioną i zaakceptowaną przez obdarowanego cofnęły.

Komitet budowy jednak, nie zrażony tymi trudnościami, nie mając literalnie żadnych funduszów w kasie, a licząc tylko na ofiarność publiczną, na której się niezawiódł (budowa kościoła pod wezwaniem Zbawiciela kosztowała przeszło 850.000 Rubli) nabył dwa place stykające się na rogu ulic Marszałkowskiej i Mokotowskiej, tam postanowił Kościół wybudować, i w roku 1914 szczęśliwie go skończył, wystawiwszy jednocześnie plebanię za kościołem.

Z licznego składu Komitetu budowy faktycznymi przedstawicielami i wykonawcami zamierzeń Komitetu był ściślejszy podkomitet złożony ze ś. p. Kanonika Władysława Seroczyńskiego, Xiędza Kanonika Jana Siemca i Adwokata Henryka Dziewulskiego, i szalonej energji tego podkomitetu, zwalczającego nieustannie wszelkie trudności, zawdzięcza miasto nasze, że budowa Świątyni dokonaną została.

W podkomitecie, podzielono się pracą w ten sposób: że Xiądz Seroczyński, przyjął na siebie baczenie, aby kościół był budowany odpowiednio rytuałowi Kościoła Katolickiego, Xiądz Siemiec został skarbnikiem, a cała praca administracyjna, rachunkowość, walka z miejscowymi władzami, i zdobywanie niezbędnych funduszów, na budowę, padła na p. Henryka Dziewulskiego.

Jak się wywiązali ze swych zadań członkowie podkomitetu mówić niepotrzebujemy, bo okazała Świątynia stanęła: Ku Chwale Bożej, na potrzeby wiernych i ku ozdobie naszej stolicy.

Pierwszym Proboszczem Parafji Zbawiciela zosła Xiądz Kanonik Roman Rembieliński, staraniem którego ku wiecznej rzeczy pamiątce, wmurowaną została, w tylną ścianę Kościoła, tablica pamiątkowa, którą w zeszycie niniejszym podajemy.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odn. do domu:		Z przesyłką pocztową:	
rocznie . . .	Mk. 24.—	rocznie . . .	Mk. 30.—
półrocznie . .	„ 12.—	półrocznie . .	„ 15.—
kwartalnie . .	„ 6.—	kwartalnie . .	„ 7.50

Za granicą z przesyłką pocztową wprost z Administracji:
rocznie Mk. 36.— półrocznie Mk. 18.— kwart. Mk. 9.—

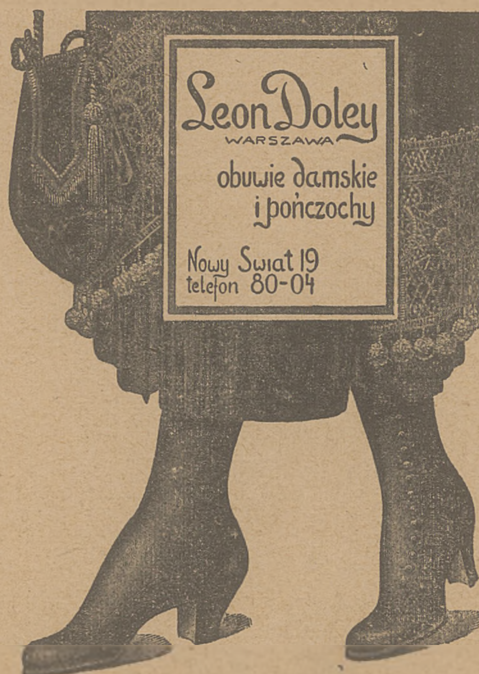
Cena pojedyńczego zeszytu Mk. 3.—

Prenumeratę na **Ilustrację Polską „Wieś i Dwór"** przyjmują urzędy pocztowe, biura dzienników, wszystkie księgarnie i Administr. **Ilustracji Polskiej „Wieś i Dwór"**
W WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 129.

Redakcja Marjensztad 16. Administracja Marszałkowska 129.

Redaktor: **A. Hurkiewicz** Kierownik literacki: **Dr. K. Kosiński**
Wydawcy: **A. Hurkiewicz i Sp.**

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau, den 22/VIII 1917. Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa



Leon Doley
WARSZAWA
obuwie damskie i pończochy
Nowy Świat 19
telefon 80-04

BOGUSŁAW HERSE

WARSZAWA, Marszałkowska 150



SUKNIE
KOSTJUMY
PŁASZCZE
FUTRA
MUFKI — ETOLE
KAPELUSZE

BLUZKI
RĘKAWICZKI
POŃCZOCHY
TRYKOTAŻE
CIEPŁE

WEŁNY
JEDWABIE

WSTĄŻKI
TAŚMY
PRZYBRANIA
KORONKI

FIRANKI
KAPY NA ŁÓŻKA
KILIMY
KOBIERCE
WSCHODNIE

1917 JESIEŃ 1917

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.